KOŚCIUSZKO

LISTY, ODEZWY, WSPOMNIENIA

ZEBRAŁ
HENRYK MOŚCICKI



W WARSZAWIE
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
w Październiku
1917

KOŚCIUSZKO

LISTY, ODEZWY, WSPOMNIENIA

ZEBRAŁ

HENRYK MOŚCICKI



W WARSZAWIE

Nakładem Gebethnera i Wolffa

w Październiku

1917

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA
POZNAŃ, KSIĘGARNIA M. NIEMIERKIEWICZA

Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben durch die Kais. Deut. Presseabteilung. Warschau, den 9|X 1917. T. № 7588. Dr. № 675.

Tłocznia Wł. Łazarskiego w Warszawie, Złota 7|9.

PRZEDMOWA.

Czy każde czujące serce polskie na dźwięk imienia Kościuszki nie odpowie rytmem najszczerszego ukochania? Czy nie wrósł On w majestatyczną dziejów legendę, czy nie oplotły Go najbarwniejsze kwiaty naszej pamięci? A w czystej jak dyament postaci Naczelnika czy nie załamały się i rozświetliły w słońcu miłości naszej nadziei promienie?

Więc nie dziw, że w rocznicę zgonu Kościuszki przywarły nasze serca do owej krypty wawelskiej, gdzie w śnie nieprzespanym króluje Wielki Hetman Polski, że niesiemy w dziękczynnej ofierze cześć Temu, co Ojczyzny ducha podniósł, wzbogacił, spotężnił.

Wsłuchać się w rytm życia Kościuszki, w tętno Jego listów, odezw i uniwersałów, zbliżyć się do niego nietylko uczuciem, ale i myślą,— to znaczy widzieć fundament wszystkich w nieszczęściach narodu wysileń i tęsknot, oraz rozumnej naprawy społecznej i państwowej budowy.

Za przyjętą odpowiedzialność wobec sądu historyi, za czyny, zbawiające ducha i oczyszczające sumienie — naród Go ukochał.

H. M.

Warszawa, w październiku 1917 r.

Nec tantum domus veneratissimae, verum Brestensis, Kijowiensis terrarum et regni totius, imo orbis decus illustre Kościuszkorum nomen emeritissimum,— zelo in religionem, meritis in patriam, eximiis facinoribus, toga et sago grandissimum nomen.

(Pełne zasług imię Kościuszków to najpiękniejsza ozdoba nietylko rodu tego, ale całej Brzeskiej i Kijowskiej ziemi, ale całego Królestwa, nawet całego świata ozdoba, — gorliwością w religii, zasługami względem Ojczyzny, znakomitemi wśród pokoju i w bojach dziełami wielkie to imię).

(Triumphus Religionis Catholicae, Patriae libertatis Poloniae. Cracoviae 1728).

Kościuszko w Ameryce.

Do liczby najużyteczniejszych i najmilszych dla mnie towarzyszów broni należał pułkownik Kościuszko. Z niczem nie daje się porównać gorliwość jego do służby publicznej, a w nawiązywaniu poważnych zadań, jakie się nam nastręczały wśród drobnej, ale czynnej wojny, nie mogło być nic pożyteczniejszego nad jego uwagę, czujność i staranność. Przy wykonywaniu zaleceń moich we wszelkich wydziałach służby zawsze był on chętny, zdatny, słowem — nieprzystępny żadnej pokusie przyjemności, niestrudzony żadną pracą, nieustraszony na wszelkie niebezpieczeństwo. Bardzo się też wyróżniał bezprzykładną skromnością i zupełną nieświadomością tego, że dokonał czegoś niezwykłego. Nigdy nie objawiał żądań, albo pretensyi dla siebie samego i nigdy nie pominął sposobności odznaczenia i zalecenia cudzych zasług.

(Z raportu gen. Greene'a, r. 1781).

W Siechnowiczach.

...Zostawszy przeznaczonym do prowadzenia interesów ks. jegomości litewskich (Czartoryskich), winien byłem często zasięgać informacyi od J. W. Michała Zaleskiego, wojskiego litewskiego, który wprzód zajmował się generalną plenipotencyą, a wtenczas udzielał się przyjacielskiej dyrekcyi i wspierał radami, i z osobistego znaczenia i przez ważne instancye. J. W. Zaleski trzymał arendą klucz rzeczycki i mieszkał w Siechnowiczach dużych, folwarku klucza rzeczyckiego, o miedzę z panem Kościuszką. Miałem więc honor widywać go często u państwa Zaleskich i bywać we własnym domu pana Kościuszki.

Dom jego mieszkalny w Zapolu(?), gdzie o las trudno, stary i słomą kryty. Wszedłszy z sieni po prawej ręce pokój duży, z niego izba druga przepierzona dzieliła się na pokoik sypialny i garderobę. W pierwszym pokoju stał stół ordynaryjny

stary i kilka stołków drewnianych; przy drzwiach szafa staroświecka kredensowa; w sypialnym pokoiku stało łóżko na środku i przy łóżku stolik niewielki, na którym książki, kałamarz i papier; do podawania kawy taca, ręką pana Kościuszki z jabłoni toczona, kilka półmisków i talerzy własnej jego pracy składały mebel cały; w sieni kuchnia, na drugiej stronie piekarnia z komorą.

Gospodarstwem kobiecem zarządzała stara ciotka pana Kościuszki (Zuzanna); liberya składała się z dwóch osób: lokaja i furmana. Za domem ogródek miał kilka drzew fruktowych i górę leszczownikiem porosłą, na której pan Kościuszko porobił ścieżki i altany; była i sadzawka zarosła ajerem, w nim płodziły się dzikie kaczki, które, żeby nie były płoszone, troskliwie pielęgnował. Chat włościańskich wszystkich należało dziewięć. Pan Kościuszko, oddany zaciszy wiejskiej, gospodarzył rządnie i czule; dla sąsiadów równie w rolnictwie, jak we wszystkich szczegółach życia swego był jedynym wzorem.

Szanowany i lubiony od obywateli, przesiadywał najwięcej w domu, aż do sejmu r. 1788. Że na tym sejmie dobroczyńca jego, ks. Czartoryski z Lublina, sąsiad przyjazny pan Zaleski z Trok i Matuszewicz z Brześcia byli posłami, z nimi pojechał pan Kościuszko do Warszawy. Kiedy gorliwsi republikanie zgodnie decydowali aukcyę wojska, jeden z posłów koronnych wniósł projekt proszenia króla, ażeby pana Kościuszkę, jako doświadczonego w wojnie dziewięcioletniej żołnierza, ra-

czył nominować generał-majorem wojska koronnego. Na to wniesienie odezwali się posłowie litewscy, że prowincya litewska ma większe prawo do swego ziomka, przeto prosi, ażeby pan Kościuszko był generałem w wojsku litewskiem. Po tym głosie mówił znowu poseł koronny, że kiedy prowincye wielkopolska i małopolska składają dwie części wojska, a prowincya litewska trzecią, wszystkie zaś trzy prowincye łącznie są jednym krajem i dobro ogółu nad szczegółowe przeważać powinno: prowincya litewska ze względu, że lepiej, jeśli dwie części wojska pod doświadczonym generałem egzercytować się będą, niżeli jedna, zechce zgodzić się na to, ażeby pan Kościuszko w wojsku koronnem był umieszczony.

Byłem na tej sesyi, pilnie słuchałem przyznawanych jemu pochwał i wpatrywałem się, z jaką czułością przyjmował tę piękną dystynkcyę... Stał pan Kościuszko u wejścia do sali sejmowej po prawej stronie przy końcu ławki podolskiej i posłom mówiącym za promocyą swoją ukłonem oświadczył wdzięczność. Król nie mógł odmówić żądanej słuszności i pan Kościuszko został generał - majorem wojsk koronnych*).

*) Por. Korzon, Kościuszko (Kraków, 1894), 186, 201.

List Kościuszki
DO
MICHAŁA ZALESKIEGO,
wojskiego W. Ks. Lit.

(R. 1789).

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Dzień dobry, niech Opatrzność w czerstwem zachowuje zdrowiu tak dobrych obywatelów. Przeszły list śpiący pisałem i nie dziw, że z pamięci mi zeszło coś powiedzieć o Rusinach naszych. Fanatyzm, pochodzący z niewiadomości, zawsze najokropniejsze zwykł wydawać skutki. Zapobiedz niewiadomości, długa jest droga. Trzeba wieków, aby oświecić ludzi, a trudniej u nas, gdzie ludzie oddychają niemal z woli swych panów, nie mają żadnego po sobie prawa, nawet odmienić miejsce zabroniono im, uchylić się od okrucieństwa lub uciemiężenia, pomijam od niesprawiedliwości, bo tej zawsze doznawają. Wiem, co nieludzkość odpowiedzieć może. Mogą uciec. A gdzie? pytam się, do Moskwy chyba? bo wszędzie pozwala prawo ścigać poddanego. (Poddanego — słowo przeklęte powinno

być w oświeconych narodach). To my zaludniać inne kraje naszym nierządem będziemy? Zmniejszyć fanatyzm jest krótszy sposób i nie widzę, jak jeden pewny a najłagodniejszy. Łącząc święta wszystkie ich z naszemi, jeden niech będzie kalendarz, postarać się, aby popi mszę mogli mówić po polsku. Przyzwyczajać ich potrzeba do polskiego języka, niech w polskim języku wszystkie ich nabożeństwa będą. Z czasem duch polski w nich wejdzie. Za nieprzyjaciela sądzić będą potem tego, któryby nie umiał języka narodowego, a już będzie znaczny oddział państwa naszego. Wzburzy się i w nich krew na wspomnienie Moskwy... tak jak w Angliku nadmieniwszy Francuza. Nienawiść narodu ku drugiemu jest zawsze z pożytkiem, jak i wielkie rozumienie o sobie. Oświeconym zostaje tylko ster do użycia dobrego, to jest ku powszechnemu dobru.

W ten moment Wojska dobrodzijka do mnie przyjechała. O! żebym to ja mógł dostać taką żonkę. Przykładem jest ona dla tysiąca. Uszczęśliwienie znaleźć w domu i mężem i dziatkami. To nie w Warszawie obaczyć. A w jakim miesiącu rodził się Wojski dobrodziej, tobym mógł się odważyć i ja żenić, jeżeli w tym samym miesiącu moje urodziny były. Proszę nie być zazdrosnym, że ja w niebytności jego całuję w rączki panią kilka razy. Odjeżdża, to bieda, do Szyszowa na kilka dni. Twój na zawsze prawdziwy i najniższy sługa

T. Kościuszko.

(„Listy Kościuszki", Lwów, 1877).

List Kościuszki
DO
GEN. NIESIOŁOWSKIEGO.

(Włocławek). Dnia 7 lutego r. 1790.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Zaklinam na wszystko, co jest w życiu najmilszego, to jest żoneczkę i dziatki (z tem wszystkiem Anusia ma podobieństwo do cyganki), abyś chciał JWPan Dobrodziej wyrwać mnie z miejsca tak nieprzyjemnego, kosztownego i nic jeszcze nie mającego. Bóg widzi, słowa nie mam do kogo przemówić, i dobrze, bo z wołami nigdy nie gadałem. Co za Gaskony! Ale dam pokój opisywać krajowych, powiem tylko, że kraj piękny i tenby być powinien poczciwym i gospodarnym Litwinom przeznaczony, a nie im gnuśnym i niedbałym. Chciejcie mnie powrócić do Litwy, chyba się wyrzekacie mnie i mnie niezdolnym widzicie do służenia wam? Któż jestem, ażali nie Litwin, spółrodak wasz, od was wybrany? Komuż mam wdzięczność okazywać, jeżeli nie wam, kogo mam bronić, jeżeli nie was i sie-

bie samego? Jeżeli to was nie zmiękczy do wniesienia o mnie na sejmie, abym powrócił, ja sam chyba Bóg widzi co złego sobie zrobię, bo złość mnie bierze, z Litwy abym w Koronie służył, gdy wy nie macie trzech generałów. Kiedy was nizać na sznurku będzie przemoc, wtenczas chyba ockniecie się i o siebie dbać będziecie.

Nareszcie proszę na przyjaźń, którą chciałeś zaszczycić mnie JWPan Dobr., abyś był moim wybawicielem, który zawsze być pragnę prawdziwym i nieodmiennie, a z powinnem uszanowaniem JW. Imci Pana Dobrodzieja najwierniejszym sługą

T. Kościuszko.

(„Listy Kościuszki“, Lwów, 1877).

OPISANIE KAMPANII 1792 r.

PRZEZ KOŚCIUSZKĘ ŚWIEŻO PO NIEJ SKREŚLONE.

Dość mało środków wzięto do zmocowania lub zwiększenia wojska; ale mniej jeszcze przygotowania do wojny było. Nie przystano na rekwizycye wielokrotne przez generała czynione do Komisyi wojskowej jeszcze w Oktobrze, amunicyi armatniej, ani mu pozwolenia dano skupienia koni do armat i założenia magazynu; gdyż nie było żadnych składów w miejscach sposobnych, z którychby podczas wojny wojsko w marszach opatrzone było, prócz Dubna, gdzie najwięcej w ziarnie było zboża, cokolwiek furażu, prochu różnej próby w beczkach, ołowiu w sztukach, mizernych ładunków karabinowych, a armatnich wcale nie. Nie było kompletowane wojsko podług liczby prawem postanowionej, aż w czasie wkraczania nieprzyjaciela i to niezupełnie; a gotowe rozrzucone i za późno przysłane do wzmocnienia armii wyznaczonej prze-

ciw Rosyi. Nie przygotowano pospolitego ruszenia czyli milicyi, aby w każdem województwie gotowość onej była do korporacyi z regularnem wojskiem. Nie zachęcono do zebrania się woluntaryuszów, a zebranych przez własną gorliwość nie użyto. Nie uzbrojono miast, które powszechnie życzyły być pomocą w sprawie uszczęśliwienia ogólnego. Nawet nie przyjęto remonstracyi od Komisyi wojskowej, zebrania nadwornych ludzi i leśniczych po dobrach na Ukrainie, których liczba wynosićby mogła do czterech tysięcy; to po części uskutecznione było z domysłu samych generałów przy wkroczeniu nieprzyjaciela; ale liczba do trzechset może tylko wynosiła.

Przy omyłkach tak grubych, może dodano podział wojska zebranego razem, z dwunastu tysięcy złożonego, na trzy dywizye, aby każda z osobna czyniła operacye naprzeciw trzem dywizyom wojska rosyjskiego, z których każda tak mocna była jak wojsko polskie, i już wkroczonym w kraj, jednej dywizyi od Kijowa, drugiej od Bałty, a trzeciej od Mohylowa; zamiast użycia całej siły przeciwko jednej z tych, która zapewnieby zbita była, a przez co wojsko bez doświadczenia jeszcze nabrałoby śmiałości, a obywatel zachęcenia i powodu łączenia się z niem. Naturalnie rejterowały się te części od mocniejszych sił i w Pikowie zebrały się razem, gdy się już i moskiewskie dwie dywizye złączyły, a trzecia o mil kilka krążyła na lewem skrzydle dla wzięcia tyłu. Wraz wysłani byli inżynierowie dla reperacyi zamku starego w Po-

łonnem i wzmocnienia onego, dokąd zebrane staraniem generałów z województwa żywności i furaże posłane były, tudzież kasa, łazaret z bagażem większym.

Na zbliżenie się wojska rosyjskiego usunęło się wojsko polskie z Pikowa do Lubaru; tam obozem stanęło, pozrzucawszy na rzece Słucz mosty. W dni kilka potem wykonenderowany był generał Kościuszko z dywizyą od trzech tysięcy do Czartoryi, milę od Lubaru, dla wstrzymania przejścia rzeki dywizyi rosyjskiej idącej do Berdyczowa, ale gdy stanął na miejscu generał, dowiedział się, iż ta dywizya już jest w Miropolu, w zamyśle iść do Połonnego. Chcąc ją wstrzymać od przedsięwziętej drogi, którąby prędzej stanąć mogła w Połonnem, nieco mając bliżej, aniżeli on; zrzucony most kazał naprawić i dać gotowość do marszu. Generał Lewanidów, komenderujący dywizyą tą rosyjską, obawiając się, aby gdy się ruszy z Miropola, generał Kościuszko nie wziął mu tyłu, zatrzymał się. Ruszono w nocy bagaże z namiotami do Połonnego; książę generał (Ks. Józef Poniatowski) z korpusem swym nazajutrz równo ze dniem wymaszerował przez Czartoryę do Połonnego, zostawując w aryergardzie generała Wielhorskiego, który miał także iść na Czartoryą i w ataku przez Moskali, wspartym byłby przez generała Kościuszkę; ale uchodząc inną drogą najgorszą przez niewiadomość za bagażami, od atakujących go Moskali, którzy go okrążali zawsze z lewego skrzydła, był od nich otoczony pod Bo-

ruszkowcami, gdy przypadkiem most na stawie się zapadł i zawalony został wozami. Książę generał, słysząc odgłos armat częsty i uciekających od stawu, zatrzymać się kazał armii w marszu i sam wziąwszy pułk z dywizyi generała Kościuszki, pobiegł w tę stronę, ale spotkał w drodze rejterującą się dywizyę generała Wielhorskiego, już po akcyi. Strata ludzi w tej potyczce, bagaży wiele i poprzedniczych wysłanych komend, była przyczyną postrachu i nieufności dla żołnierzy. Weszło jeszcze razem wojsko polskie do Połonnego, a w godzin dwie już się kozacy pod miastem okazali.

Wysłano wraz bagaże do Szepetówki a łazaret i kasę do Dubna; z powodu zaś nieskończonej fortyfikacyi, złej sytuacyi na obóz i krążącej z prawego skrzydła na Łabuń rosyjskiej dywizyi, udeterminowano ruszyć wojsko z Połonnego, nie zostawując garnizonu, któryby łatwo wzięty był przez Moskali, a zmniejszyłby ludzi do boju. W proporcyę wystaranych wozów, koni i wołów, zabrane były armaty, amunicya, prowianty i sprzęty; zostało się trzy tysiące korcy mąki z owsem i kilka armat zagwożdżonych, darowanych przez księcia Czartoryskiego generała. Drugiego dnia wyszło wojsko z Połonnego; generał Kościuszko formował aryergardę. Chociaż pośpiech był wielki wywozu, zatrzymał go jednak, iż czterema godzinami ruszyć później do armii musiał; za nim zaraz wyszli Moskale; a gdy dochodzili go, na upatrzonej stanął mocnej pozycyi, front zrobił i uszykował dywizyę swoją do przyjęcia onych, dając znać o tem

księciu generałowi, aby w potrzebie od niego mógł być sukkursowany. Nieśmiałość Moskali atakowania aryergardy, oczekującej dwie godziny na placu, przywróciła nieco śmiałości, a spóźniła porę, iż w nocy stanęło ze wszystkiem wojsko w Szepetówce.

Tu odebrał książę generał wiadomość od księcia Michała (Lubomirskiego), iż z dywizyą, wynoszącą do sześciu tysięcy, stanął w Zasławiu, z którą od dwóch tygodni prędzej już być powinien był tam. Książę generał rekwirował, aby wyszedł naprzeciw niemu, obawiając się przybliżającej się kolumny wojska rosyjskiego z prawego skrzydła. Nazajutrz ruszyło wojsko z miejsca obozowania do Zasławia. Aryergardą komenderował generał Kościuszko. Taż kolumna rosyjska, odebrawszy wiadomość fałszywą, iż konwój mały idzie z bagażami wojska polskiego, a nie samo wojsko, forsowała marsz i dopędziła mniemany konwój pod Zieleńcami, wtenczas kiedy książę Michał złączył się z armią. Ujrzawszy książę Józef Moskali, natychmiast przychodniej dywizyi i swej armii rozkazał onych atakować. Chociaż w akcyi stracili więcej jak dwa tysiące ludzi Moskale, jednak niedopełnienie rozkazu przez generała Czapskiego w atakowaniu żwawem dywizyą swoją nieprzyjaciela, niezdatność księcia Michała, który w rejteradzie a nie w boju miał skłonność komenderować, niewiadomość liczby Moskali, o co najtrudniejsza rzecz była, gdyż nigdy szpiegów dobrych dostać nie można było; i niezaczekanie może dywi-

zyi generała Kościuszki, który wtenczas nadszedł, czyniąc największy pośpiech, kiedy wojsko polskie rejterować się zaczęło,—(kanonował on wprawdzie przez dwie godziny, nie mogąc przejść przez błota przed nim naokoło zajmujące, jak tylko przez groblę, naprzeciw której z drugiej strony wystawione były na górze nierównie wyższej od tej, szesnaście armat, z których nieustannie dawano ognia, oczekując zwrotu armii do drugiego ataku),—było przyczyną że kolumna rosyjska od ośmiu tysięcy najlepszego żołnierza nie była wzięta cała w niewolę. Książę generał, zabrawszy rannych ludzi swoich poszedł do Zasławia; generał Kościuszko wziął się w prawo, udając się do Sławuty, ale wszedłszy w las, wziął drogę idącą do Zasławia złączył się z księciem generałem równo ze dniem. W drodze tej ów Rudnicki brygadyer uciekł do Moskali; przez sąd wojskowy był portret jego powieszony, a od Targowickiego spisku patentem obdarzony na generała majora.

Po dwudniowym spoczynku w Zasławiu, zostawiwszy mocno rannych ludzi w klasztorze dla niedostatku wozów, lecz z opatrzeniem dla ich wygody, wyszło wojsko do Ostroga, obiecując długi czas zatrzymać się w mocnej jego pozycyi, zwłaszcza że atakowanie próbowane nieprzyjaciela tam z najsposobniejszego miejsca po kilka razy było nieskuteczne. Z tem wszystkiem dla niedostatku armatniej amunicyi oczekiwanej dawno i przekładania kwatermistrza wcale niezdatnego lub przekupionego a zawsze protegowanego, o niespo-

sobności dostarczania żywności i furażu, (chociaż wykomenderowany generał Kościuszko z dywizyą o milę tylko od Ostroga miał poddostatkiem wszystkiego, i naokoło wsie były napełnione chlebem, mąką, sianem i owsem): wyszło wojsko z najlepszej sytuacyi do Warkowic, zostawiwszy kilkadziesiąt korcy owsa na placu. Książę Michał, który z dywizyą swoją miał być w aryergardzie, znalazł się między armią księcia generała i tylko co nie uprzedził ochoczym marszem awangardę generała Kościuszki. Tu potrzeba powiedzieć, iż przez cały przeciąg kampanii taka była niestaranność kwatermistrza, iż dywizye musiały wysyłać osobno komendy do opatrzenia siebie żywnością i furażem; powtóre, nigdy nie można było dostać szpiega ze znajomością i chciwego usłużenia krajowi; chociaż dobrze płacono, zawsze jednak niedoskonałą każdy przyniósł nowinę o nieprzyjacielu.

W Dubnie spodziewał się żołnierz odpoczynku, wygody, opatrzenia w obuwie brakujące wielu i posiłku znacznego, z przytomnością obiecaną samego króla; — skwapliwie tam dążył, przenocowawszy w Warkowicach. Obywatel zaś, zasmucony z rejterady wojska, nie wchodząc w przyczynę, na powieść przybycia króla, jeden uzbrajał się pokryjomu w zakącie swym, drugi, wiadomszy słabości króla, uchodził ze łzami z familią za granicę. Gdy się wojsko rozlokowało koło Dubna, najpierwsza rzecz była księcia Michała zabezpieczyć miasto od zburzenia przez Moskali; wszedł pokryjomu w korespondencyę z generałem — —, i otrzy-

mał obietnicę ocalenia jego; co zaś do obowiązku swego, nic nie uczynił; nie przygotował chlebów i furażu, nie wyprowadził sukno na płaszcze dla całego wojska, namiotów ani prowiantu lub innych sprzętów, chociaż był ostrzegany zawczasu od księcia generała. W czasie przytomności armii, amunicya tylko po części wywieziona była i nieroztropnie w lesie przy granicy austryackiej złożona, która potem równie z magazynem dubieńskim łupem się dostała Moskalom. Tak znaczna strata dla kraju nie powinna nigdy iść w niepamięć w gorliwem sercu obywatela.

Dla braku furażu i przerzynającej się moskiewskiej kolumny z lewego skrzydła, wymaszerowało wojsko do Włodzimierza; stamtąd nazajutrz rano gdy wychodziło wojsko spiesznie do Dubienki, chcąc uprzedzić pozycyą miejsca za Bugiem, której rzeki bronić przejścia Moskalom udeterminowano; ucierali się kozacy z forpocztami, a w godzinę całe wojsko rosyjskie, w jak najspieszniejszym marszu atak przypuściło na aryergardę komenderowaną przez generała Kościuszkę, ale bez innego skutku jak zabicia jednego kanoniera, ze swojej zaś strony stracili kilkadziesiąt ludzi i wrócić się musieli. Podług ułożonego planu w Dubience, został się generał Kościuszko z dywizyą mu daną; książę generał z korpusem poszedł zaś do Stornek milę dalej, a generał Wielhorski z dywizyą wybraną jak zawsze do Opalina: od Opalina zaś generał Zabiełło miał zlecenie bronić kurs dalszy rzeki Bugu. Książę Michał od komendy już był uchylony.

Ośm mil bronić rzeki wszędzie przechodniej dla małej wody, była rzecz niepodobna piętnastu tysiącami ludzi do boju, przeciw wojsku więcej jak czterdzieści tysięcy licznemu. Ale nie powinno było podpadać żadnej wątpliwości, aby generał Kochowski z siłą swoją najmocniejszą, nie atakował dywizyi generała Kościuszki z czterech tysięcy złożonej i oddalonej więcej jak mil dwie od sukkursu, ile że przez pobicie onego wziąłby był tył armii polskiej, bagaże, i ogarnąłby ją wkoło. Generał Kościuszko, zostawiony sam, chwycił się sposobów, co mu roztropność dyktowała; obrał miejsce najzdatniejsze na obóz, wzmocnił go bateryami i fleszami; flank prawy jego dotykał się słupa Galicyi, lewy rzeki Bugu. Wojsko rosyjskie, przypuściwszy fałszywy atak na posterunki księcia generała, w ośmnaście tysięcy i z artyleryą złożoną więcej siedemdziesiąt ármat 12-funtowych, między któremi 20-funtowe znajdowały się, uderzyło na generała Kościuszkę, który z armat miał tylko dwie 12-funtowe, sześć 6-funtowych i dwie haubice. Kanonada trwała z obu stron bez przestanku siedem godzin, podczas której wojsko polskie straciło dwóch żołnierzy i oficera jednego tylko. Przypuszczony był atak potem z kawaleryą, infanteryą i strzelcami; na czele kawaleryi Palembach, żołnierz odważny, który uderzył na bateryę, był wraz zabity, i z jego komendy mało co się powróciło. Piechota moskiewska razy trzy w jednem miejscu usuwała się, a strzelcy w równej utrzymywali się odwadze. Lecz gdy przez liczność

wojska tył naokoło zajmowali Moskale i brygada Biernackiego uszła przed czasem, nie będąc w akcyi nawet, zaczęto rejterować się ku Krasnystawowi z nieustannym ogniem karabinowym i z użyciem armat w czasie potrzeby przeciw nieprzyjacielowi, który, idąc za nimi mil dwie, odniósł korzyść, że jeszcze więcej stracił ludzi. W całej tej akcyi Polacy stracili 900 ludzi, rachując z rannymi; Moskale, podług powszechnej wiadomości, cztery tysiące. W tym samym czasie książę generał z generałem Wielhorskim poszli do Chełma; złączyło się znowu wojsko w Piaskach, nie obiecywało zatrzymać się w Lublinie, chyba w Kurowie albo za Wisłą, na której rzece most już od dawnego czasu robiono w Puławach.

Pamiętna zaś wiadomość o dywizyi generała Byszewskiego późno wyprawionej, która krążyła wojsko litewskie i koronne w blizkości, i została cofniona i rozpuszczona. Amunicya armatnia przystawiona późno i potrzeby łazaretowe, jak i nieprzysłanie zgromadzonych woluntaryuszów i nie uiszczona obietnica królewska przytomności swojej dało poznać żołnierzowi jawnie, iż myśl królewska była, odjąwszy sposoby, aby wojsko zawsze się cofało. Poczęły się rozumowania wszczynać, iż król hazarduje wojsko i eksponuje obywateli na zemstę i łup łaknącego nieprzyjaciela, a niektórzy rozumieli, że król umowę zrobił z Moskwą, którą zapewniwszy się o losie ojczyzny i swoim, siedzi spokojnie murując Łazienki.

Gdy do Markuszowa przyszło wojsko, z determinacyą jednak jeszcze wydać batalię Moskalom, odebrał książę generał rozkaz przestania nieprzyjacielskich kroków przeciw Moskwie, i że się król złączył ze spiskiem Targowickim. Nie podobna wyrazić żalu, rozpaczy i wzgardy dla króla; książę generał sam dał dowód przywiązania największego do kraju. Wszyscy poznali zdradę królewską, gdyż były jeszcze sposoby zbicia wojska rosyjskiego. Zgromadziwszy wojsko całe za Wisłę, z woluntaryuszami i z mieszczanami, z miast Warszawy i Krakowa, wyniosłoby do sześćdziesiąt tysięcy, a na czele króla mając, bijąc się za swój kraj, jaka moc-by go zwyciężyła, pytam się? a nakoniec możnaby wytargować kondycye zgodne z godnością narodu. Lecz przestraszony król stratą korony podlazł pod kondycye, jakie mu przepisze ambicya Katarzyny. Usprawiedliwiał się on niekoniecznie, że pieniędzy nie było, a na co? albo mięsa i chleba nie było w kraju, które za kwitami obywatele chętnieby dawali? Rewolucya amerykańska daje przykład wojowania przez lat ośm bez pieniędzy, mające tylko rząd staranność opatrzenia w odzież i w obuwie żołnierza. Wolność i niedependencya wzniecałaby równie jak i tam w każdem sercu żołnierza chętną ofiarę uczynić na czas wygód swych, a obywatele przez gorliwość wiadomą nieśliby majątki swe, łącząc się sami z wojskiem dla obrony kraju; duch był wszędzie, zapał i patryotyzm, ale nie korzystano, bardziej uchylano

jeszcze. Słabość króla bez geniuszu militarnego, bez charakteru i miłości kraju, pogrążyła teraz może i na zawsze kraj w nierząd i dependencyę Moskwie.

(Wyd. Fr. Paszkowskiego w „Dziejach T. Kościuszki". Kraków, 1872).

Z listów Kościuszki

DO

MICHAŁA ZALESKIEGO,

wojskiego W. Ks. Lit.

(R. 1791).

Dowiedziawszy się, że Pan bawisz w województwie Brzeskiem i sąsiadem jesteś moim blizkim, a zawsze łaskawcą i przyjacielem, nie mogę zamilczeć oddania mu winnego uszanowania z zadziwieniem oraz, żeś poświęcił czas ten na spokojnoć domową i uszczęśliwienie swoje, żyjąc z Damą, od wszystkich wielbioną, a kochaną najbardziej ode mnie dla charakteru jej i duszy tak pięknej, a opuściłeś ojczyznę, którejbyś był pomocą wielką... ten to jest czas, w którym chociaż z różnicą opinii powinien być zjednoczony cel uszczęśliwienia jej, przyprowadzenia do znaczenia w Europie, rządu wewnętrznie dobrego... Wiem ja dobrze i przekonany jestem o charakterze, sercu i obywatelstwie Pana Dobr., ale, jak wiadome są talenta jego, rozsądek, dowcip i znajomość powszechna praw, tak życzyłbym, abyś był pomocą Ojczyźnie swojej. Wiele

mógłbyś dać światła do ustawy Rządu teraźniejszego... Rzecz jest pewna, że każdy obywatel, by najnikczemniejszy i nieświatły, przyczynia się do dobra powszechnego..., ale ten, któremu Wszechmocność dała poznania rzeczy więcej nad drugich i umiejętność objęcia okręgu ziemi i potrzeb (wszelkich) żyjących ludzi, grzeszy, gdy przestaje być czynnym i (gdy nic) go nie interesuje, jak zwierciadło (na) objekta snujące się, które z siebie żadnego nie okazuje czucia i wzruszenia... Do celu jednego wszyscy powinniśmy się zjednoczyć: wydobyć Ojczyznę naszą z pod przemocy obcych, z upodlenia i zniszczenia imienia nawet Polaków. Wierz mnie, że zawsze jednakowo myślę, zawsze oddycham duchem wolnego obywatela republikanta, i gdy rząd nasz zrówna się z rządem angielskim, dopiero dzwonić zacznę na baczność każdemu współobywatelowi... Niech powszechna tylko będzie edukacya... Od nas samych zależy poprawa rządu, od obyczajów naszych. A gdy podli będziemy, chciwi, interesowani, niedbający o kraj swój: słusznie, abyśmy potem mieli kajdany na szyjach i tego warci będziemy.

(Autografy w Bibliotece Jagiellońskiej).

Podanie Kościuszki o dymisyę

W R. 1792.

Nota do Najjaśniejszego Pana.

Gdy zmiana okoliczności krajowych byłaby przeciwną pierwiastkowej mojej przysiędze i wewnętrznemu przekonaniu mam, honor upraszać W. K. Mości o łaskawe podpisanie mi dymisyi. Dan w obozie pod Sieciechowem d. 30 Julij 1792.

Tadeusz Kościuszko G. M.

(Autograf w Bibliotece Ord. Krasińskich).

List Kościuszki
DO
SZCZĘSNEGO POTOCKIEGO

Z Warszawy 6 września 1792 r.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Odebrawszy wiadomość o wyroku, ferowanym przez Najjaśn. Konfederacyę (targowicką), iż wyszli ze służby oficerowie mają być ab activitate odsądzeni, zostający zaś w służbie kasowani, którzyby nosili krzyże dystynkcyi, dane im w nagrodę męstwa i odwagi okazanej w tej wojnie, słabego jeszcze będąc zdrowia, biorę pióro do zaniesienia próśb moich do JWPana Dobr. o względy za teraźniejszymi i dawniejszymi współkolegami mymi, którzy nic nie wykroczyli, a bijąc się przeciw wchodzącemu w kraj nasz wojsku rosyjskiemu, dopełnili powinności swojej. Ufam wspaniałym sentymentom JWPana Dobrodzieja, że raczysz się nakłonić do odmiany lub cofnienia kroku, który w zdaniu mojem byłby szkodliwy w przyszłości i hamulcem bronienia wczasie od napaści kraju i wolności. Je-

żeli zaś wyrok takowy ma wziąć egzekucyę, dopraszam się za największą łaskę JWPana Dob., aby tylko na mnie jednym był uskutecznionym, lub też same są chęci i życzenia Mokronoskiego i Eustachego Sanguszki tu przytomnych. Z ochotą przyjmę wszystko bez narzekania i, zlawszy tylko łzami ziemię wychowania mego, pójdę do innej Ojczyzny, gdzie mam prawo, bijąc się za nią od przemocy... tam stanąwszy, prosić będę Opatrzności o stały, wolny i dobry rząd w Polsce, o niepodległość owej żadnej potencyi, o cnotliwych, oświeconych i wolnych zawsze w niej mieszkańców...

(*„Korespondent warszawski“ 15 września 1792 r.*)

List Kościuszki

DO

GENERAŁOWEJ

ADAMOWEJ CZARTORYSKIEJ.

Październik 1792 r.

Niech księżna będzie przekonaną o mojem sercu, umyśle, obywatelstwie, o przywiązaniu i wdzięczności dla niej. Czas zawsze okazuje najskrytszy sposób złego lub dobrego myślenia każdego (człowieka). Mój się (też) okazuje i nie odmienię jego. Wierny byłem Ojczyźnie, biłem się za nią i sto razy (na) śmierć-bym poświęcił (się) dla niej. Już, zdaje się, koniec usług moich dla niej przychodzi; może ta sukienka (mundur), którą noszę, cechą hańby będzie. Zrzucę zawczasu ją i pałasz złożę w grobie do dalszych czasów pomyślniejszych, a sam, utyskując na los, schronię się od świata złośliwego i niecnotliwego. Szukać będę społeczeństwa, w którembym mógł zjednywać do końca dla siebie szacunek. Jeszcze raz się po-

żegnam z księżną, którą wszyscy adorują dla cnót i przywiązania do kraju, ucałuję ręce, które nieraz ocierały łzy wylane dla kraju, z prośbą, abyście wszyscy mieli pamięć o mnie.

(Autograf w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie).

List Kościuszki

DO

MICHAŁA ZALESKIEGO,

wojskiego W. Ks. Lit.

Z Warszawy, 30 J-bra 1792 r.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Odebrałem łaskawą pamięć JWPana Dobrodzieja, za którą najniższe zasyłam podziękowanie, dla febry billieuse nie mogłem prędzej odpisać, która mnie męczyła dość długo, i ażebym nie zapadł powtórnie, wyjeżdżam w przyszłym tygodniu w kordon cesarski, stamtąd do Szwajcar, może do Anglii, stąd będę się przypatrywał robotom w kraju naszym i, jeśli będą dążące do uszczęśliwienia kraju, powrócę, nie oddalę się dalej. Nie wchodzę w służbę żadną zagraniczną, a jeślibym był przymuszony przez stan mój ubogi, wejdę w służbę, gdzie jest rząd wolny. Jednak z przywiązaniem nieodmiennem ku mojej Ojczyźnie zawsze, której nie mogłem służyć dalej, nie widząc, coby mnie przekonywało o polepszeniu rządu lub nadzieje czyniło uszczęśliwienia Ojczyzny w przyszłości, przez wzięty

sposób teraźniejszy. Nie uczyniłem to z interesu własnego, gdyż tracę intraty rocznej koło czterdziestu tysięcy, to jest regiment i generalstwo lieutenantostwo. Ale nie chciałem wchodzić w czynności niewiadome, obawiałem się, abym chociaż indirecte nie przyłożył się do nieszczęścia krajowego; nie wątpię, że są ludzie, którzy starają się usłużyć swojej Ojczyźnie, lecz nie wiem, jeśli będą mogli i są w sposobności. Z duszy i serca żądam, aby kto świadomy interesów mógł mnie jeszcze oświecić, gdyż zostaję w nocnej ciemnocie, nie widzę, Bogiem świadczę, coby mnie przywiązanego szczerze do kraju, nie wchodzącego w żadne intrygi, za żadną nie idącego stroną prócz dobra powszechnego, przekonywało dotąd i potrzebę uznawało być w kraju, kiedy niczem jestem, ubogim, i mój głos byłby niesłuchany. Ściskam serdecznie i z winnym zostaję poważaniem JWPana Dobrodzieja najniższym sługą.

T. Kościuszko.

(Autograf w Bibliotece Jagiellońskiej.)

List Kościuszki

DO SIOSTRY
ANNY ESTKOWEJ.

(R. 1792).

Pozwól mnie, moja Siostro, uściskać Ciebie, a że może będzie to ostatni raz, który mi daje to ukontentowanie, życzyłbym, abyś wiedziała moją wolę, że zapisuję tobie dziedzictwem Siechnowicze, a ty albo jednemu z synów swoich, albo wszystkim (zapisać) masz prawo pod warunkiem jednak: aby Zuzannę i Faustyna aż do śmierci z wygodą wszelką zachować; ażeby gospodarze w całej wsi z każdego domu nie robili jak tylko dwa dni męskiej pańszczyzny, zaś kobiecej wcale nie. Żeby w inszym kraju, gdzieby mógł rząd zabezpieczyć wolę moją, zapewniebym wolnymi ich uczynił, ale w tym (w Polsce) potrzeba to zrobić, co można pewnie, ażeby ulżyć ludzkości cokolwiek i pamiętać zawsze, że w naturze wszyscy równi jesteśmy, że bogactwa i wiadomość (oświata) czynią tylko różnicę; że powinniśmy mieć wzgląd na ubogich

i oświecać niewiadomość, prowadząc do dobrych obyczajów. Posyłam ci przeto podpis mój, abyś w tej myśli mojej chciała prawnie zrobić, aby na potem albo ciebie albo twoich synów nie kłócono. Bywaj zdrowa! Ściskam Ciebie z najczulszem sercem.

T. Kościuszko.

Zuzannę uściskaj ode mnie; dziękuję jej za oświadczoną dla mnie przyjaźń. Faustynowi się kłaniam i Stanisławowi, twemu synowi. Niech dzieciom dobrą da edukacyę republikancką z cnotami: sprawiedliwości, uczciwości i honoru.

(Korzon, Kościuszko. Kraków, 1894.)

Kościuszko u Czartoryskich.

(R. 1792 — 1793).

...Kościuszko, który stawał się coraz popularniejszym, bo się dał poznać z waleczności w ostatniej kampanii, a jego szlachetny i czysty charakter jednał mu ogólną cześć i miłość, przybył po ostatniej klęsce do Sieniawy, schronił się u mojego ojca, w którego domu był wychowańcem (?). Stał się wnet bożyszczem wszystkich, a łącząc z największymi przymiotami duszy i umysłu dobroć, prostotę, bawił się codziennie z nami, wymyślał różne gry, śmiał się serdecznie, droczył się nieco ze mną, a ja czułam się dumną z jego przyjaźni. Gdy wojna ustała i powrócił spokój w kraju, a nieszczęśliwa Polska stała się łupem wrogów, moja matka zamierzała wrócić do Puław. Pojechaliśmy najprzód do Lwowa, a Kościuszko z nami w jednym pojeździe. Wszędzie chciano go widzieć, zbli-

żyć się do niego — we Lwowie czyniono mu owacye. Tu nas Kościuszko opuścił. Ze Lwowa wyjechałyśmy do Puław na Zamość...

(Z rękopiśmiennego pamiętnika Zofii z Czartoryskich Zamoyskiej w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.)

„Wiersz do Kościuszki“
ALOIZEGO FELIŃSKIEGO.
(1793).

Kościuszko! Twoja skromność nie dba o pochwały,
W boju mężny, w pokoju umysł masz wspaniały,
Wielki przez rozum, cnoty i waleczne sprawy,
Nikt więcej nie miał prawa nad Ciebie do sławy.

. . . .

Twojej winni, Kościuszko, zdatności i pracy
Swoją sławę i swoje zwycięstwa Polacy.
Wiecznie pamiętać będą dumni Rosyanie
Sławne pod Zieleńcami z Polakiem spotkanie.

. . . .

To mi prawdziwy rycerz, którego odwaga
Z wzrastającem nieszczęściem krzepi się i wzmaga;
Który umie utrzymać umysł równie męski
Tak na łonie zwycięstwa, jak i pośród klęski;
Którego rozum skutek potyczki stanowi;
Wszystko samemu sobie winien, nie losowi,
Który zniewala wszystkich łagodnością swoją,
Nieprzyjaciele tylko sami się go boją.
Kościuszko! Tyś to w sobie złączył wszystko razem,
I takiego rycerza Ty jesteś obrazem.

. . . .

Póki miłość wolności w sercach pałać będzie,
W najpierwszym jej obrońców Ty zostaniesz rzędzie;
Sam Petersburg posągi Twej poświęci chwale,
Jeżeli kiedy ludźmi zostaną Moskale!

(Druk. w lwowskim „Dzienniku patryotycznych polityków“, № № 10 i 11 z r. 1793).

PRZYSIĘGA KOŚCIUSZKI

24 marca 1794 r.

„Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Bo-
„ga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzo-
„nej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję,
„lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyska-
„nia samowładności Narodu i ugruntowania po-
„wszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Bo-
„że dopomóż i niewinna Męka Syna Jego“.

(Zbiór wszystkich pism urzędowych od zapisania aktu powstania narodowego w Krakowie i innych do niego ściągających się. Część I. W Krakowie w drukarni Jana Maja, 1794 r.)

ODEZWA DO OBYWATELÓW.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej, do obywatelów.

Współobywatele! Wzywany potylokrotnie od Was do ratowania kochanej Ojczyzny, stawam na czele podług Waszej woli. Lecz nie potrafię skruszyć obelżywego jarzma niewoli, jeżeli od Was jak najprędszego i najdzielniejszego wsparcia nie znajdę. Wspomagajcież mnie więc całą siłą Waszą i śpieszcie się pod chorągwie Ojczyzny. W jednym interesie, jednaż gorliwość wszystkich serca zajmować powinna. Poświęćcie dla kraju część majątku waszego, który dotąd nie był Waszym, lecz łupem żołnierza, despoty. Przystawiajcie ludzi zdatnych z bronią do wojsk naszych: nie odmawiajcie im żywności w mąkach, sucharach, zsypkach zbożowych i t. d. Dostawiajcie koni, koszul, obuwia, sukna prostego, płótna na namioty. Szlachetne te ofiary dla *Wolności i Ojczyzny*, w wdzięczności całego Narodu godną siebie mieć będą zapłatę. Już to jest

ostatni moment, w którym rozpacz, wpośród wstydu i hańby, oręż nam do rąk kładzie. W pogardzie śmierci jedyna jest nadzieja polepszenia losu naszego i przyszłych pokoleń. Nie dajmy się zatrwożyć postrachem zmówionych na zgubę naszą nieprzyjaciół. Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest, odważyć się być wolnym; pierwszy krok do zwycięstwa — poznać się na własnej sile.

Obywatele! dało wam piękny przykład gorliwości województwo Krakowskie. Ofiarowało Ojczyźnie kwiat młodzieży swojej; uchwaliło pobór pieniężny; przyrzekło wszelką pomoc dla obrońców kraju. Przykład ten godny jest naśladowania Waszego. Nie wzdrygajcie się kredytować Ojczyźnie, która się Wam z wdzięcznością wypłaci. Wydane palety przez Generałów Majorów Wojewódzkich i przez komendy wojskowe przyjęte będą w podatkach, a w dalszym czasie wypłacone zostaną. Nie chcę Was długo zagrzewać, żebym się nie zdawał mniej ufać Obywatelstwu Waszemu. Doświadczenie tylu przykrości od żołnierza moskiewskiego, powinno Was przekonać, iż lepiej jest to uczynić chętnie dla Ojczyzny, coście pod groźbą dla Jej nieprzyjaciół czynić musieli. Kto w takiej okoliczności pokaże się nieczułym na potrzeby kraju, ten słusznie cechą niesławy naznaczony będzie.

Ale, Obywatele, spodziewam się wszystkiego po gorliwości Waszej. Będziecie się z serca łączyć do świętego związku, który nie obca intryga, nie chęć panowania, lecz jedynie miłość Wolności utworzyła. Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam. Kto

się nie wiąże z tymi, którzy przysięgli krew swoję wylać dla Ojczyzny, ten albo co przeciw niej zamyśla, albo jest obojętny, a i to jest zbrodnią w Obywatelu.

Przysiągłem Narodowi, iż mocy mi powierzonej na niczyj prywatny ucisk nie użyję. Lecz oświadczam razem, iż ktokolwiek będzie czynił przeciwko związkowi naszemu, taki jak zdrajca i nieprzyjaciel Kraju do Sądu Kryminalnego, ustanowionego w Akcie Narodu, oddany będzie. Grzeszyliśmy aż nadto pobłażaniem, i dlatego ginie Polska. Nigdy w niej prawie zbrodnia polityczna ukaraną nie została. Bierzemy teraz inny sposób postępowania: Cnotę i Obywatelstwo nagradzać, a ścigać zdrajców i karać zbrodnie.

Dan w Głównej Kwaterze w Krakowie d. 24 marca 1794.

Tadęusz Kościuszko.

(Druk współczesny.)

ODEZWA DO WOJSKA.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej, do wojska polskiego i litewskiego.

Przysięgliśmy, Koledzy, nieraz Ojczyźnie naszej być wiernymi, i daliśmy Jej tego dowód. Dotrzymajmy Jej jeszcze tej wierności i teraz, gdy przemoc, nie dość mając na podziale Ziemi naszej, chce nam wydrzeć oręż, a rozbrojonych na ostatnią nędzę i szyderstwo wystawić. Obróćmy go do piersi nieprzyjacielskich, wydźwignijmy Ojczyznę z niewoli, powróćmy świetność imieniowi Polaka, samowładność Narodowi, zasłużmy na wdzięczność Ojczyzny i sławę drogą żołnierzowi!...

Wzywany od Was, stawam na czele Waszem, Koledzy!... Przyniosłem moje życie dla Was! Odwaga Wasza i Obywatelstwo są mi rękojmią pomyślności kochanej Ojczyzny. Bądźmy jednem ciałem z Obywatelami, łączmy się najściślej, łączmy serce, ręce i sposoby wszystkich Ziemi naszej mieszkańców. Zdrada nam broń wytrąciła z ręku; niech

cnota znowu tę broń podniesie, a wnet spadnie to ohydne jarzmo, w którem jęczymy.

I czyż możecie znieść, Koledzy, aby Was obca przemoc ze wstydem i hańbą rozpędzała? poczciwych ludzi naszych zabierała? zbrojownie nasze opanowała, a potem resztę nieszczęśliwych współziomków podług swej woli dręczyła?... Nie, Koledzy! Pójdźcie ze mną! czeka Was sława i słodka pociecha być zbawcami Ojczyzny. Ja Wam ręczę, iż będę się starał Waszej wyrównać gorliwości.

Nie mniemajcie, abyście winni (byli) posłuszeństwo tej zwierzchności, pod którą jesteście. Rząd i Magistratury, przez Moskalów narzucone, czyż warte Waszego uszanowania? Narodowi i Ojczyźnie tylko Waszą wierność winniście; Ona na Was woła o obronę, ja w Jej imieniu moje Wam przesyłam rozkazy.

Biorę z Wami, kochani Koledzy, za hasło: *Śmierć, albo Zwycięstwo!* Ufam Wam i temu Narodowi, który zginąć raczej postanowił, aniżeli dłużej jęczeć w haniebnej niewoli.

Dan w Głównej Kwaterze, w Krakowie, d. 24 marca 1794.

Tadeusz Kościuszko.

(Druk współczesny.)

ODEZWA DO KOBIET.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej, do kobiet polskich.

Ozdobo rodzaju ludzkiego! Płci piękna! Cierpię szczerze na widok niespokojnej twej troskliwości o los śmiałego przedsięwzięcia, które ku oswobodzeniu Ojczyzny przedsiębiorą Polacy! Łzy wasze, które wam ta troskliwość serc czułych wyciska, przejmują serce rodaka waszego, ogólnemu szczęściu poświęcającego się, rozkoszą.

Pozwólcie mi podać wam, współobywatelki, moją myśl, w której znajdzie i dogodzenie czułości waszej i dogodzenie potrzebie publicznej. Tak jest los ludzkości nieszczęśliwy, iż ani praw Narodu odzyskać nie można bez przykrych i kosztownych sercom tkliwym ofiar!... Bracia, synowie, mężowie wasi bić się idą... krew nasza musi wasze upewnić szczęście, kobiety! Niech onej wylew wasze wstrzymają starania! Raczcie, proszę was o to

na miłość ludzkości, robić szarpie i bandaże dla wojska; ofiara ta rąk pięknych ulży cierpieniom i męstwo samo zachęci.

Dan w głównej kwaterze, w Krakowie d. 24 marca 1794 r.

T. Kościuszko.

(„Zbiór wszystkich pism urzędowych". Kraków, 1794.)

RAPORT NARODOWI POLSKIEMU O ZWYCIĘSTWIE POD RACŁAWICAMI.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej.

Jakie są sprawy i dzieła obywatelów twoich, Narodzie, i jakie są obroty ważniejsze twej siły zbrojnej, znam być moją powinnością podług wyrazów *Aktu Powstania Narodowego*, i czuję słodką mojego serca potrzebę wierny ci o tem uczynić raport.

Narodzie! podnieś ducha twojego odwagi i twego obywatelstwa. Bóg potężnej twej sprawie sprzyja. Ogół ludzi na całym świecie modły i łzy rzewliwe do Niego za tobą przesyła, a sami tylko tyrani i podłe ich narzędzia złorzeczą twojemu przedsięwzięciu.

Rozpoczęcie *Powstania Narodowego* wskazało nagłą potrzebę szukania i atakowania przewodzącego w kraju nieprzyjaciela. Dopełniwszy w pierwszym celu urządzeń najnaglejszych (w czem województwo Krakowskie i Komisya jego najpiękniej-

szej cnoty i gorliwości dały przykład); w drugim, ruszyłem z wojskiem Rzeczypospolitej z Krakowa, pierwszego kwietnia i stanąłem obozem pod Luborzycą, potem pod Koniuszą; stamtąd, idąc ku Skalmierzowi i stanąwszy rano dnia czwartego kwietnia, niedaleko drogi do Działoszyc idącej, pokazał nam się nieprzyjaciel naprzeciwko prawego skrzydła naszego. Tu, ubezpieczywszy opanowaniem prędkiem pagórka, zobaczyliśmy, iż nieprzyjaciel ruszył dalej i poszedł na górę, Kościejowska zwaną. Poszliśmy za nim i, obszedłszy po lewej stronie, obaczyliśmy go znowu nad wsią Racławicami, gdzie pozycya jego górowała tę, na której byliśmy; sytuacya miejsca nie sprzyjała przeto widokom naszym atakowania nieprzyjaciela: zrobione więc były urządzenia obronne ku własnemu bezpieczeństwu. Wkrótce naprzeciw lewego skrzydła naszego ruszyła się piechota i artylerya moskiewska, i wtedy armaty nasze, ukryte za lasem na dół schodzącym, dobrze między gałęzie celowane, wywracały mu ludzi. Cofnął ogień szybki i skuteczny tej bateryi nieprzyjaciela, który, idąc na punkt naprzeciw środka naszego, zaczął pomykać się ku nam, gdzie go armaty nasze z prawego skrzydła, z równym skutkiem usłużone, wstrzymywać zaczęły, przy pomocy strzelców i połowy batalionu regimentu drugiego, w lesie postawionych. Pokazała się na lewem skrzydle naszem kolumna druga moskiewska, złożona z jegrów z armatami i kawaleryi, a nakoniec w większej nieco odległości pokazała się kolumna trzecia na prawem skrzydle naszem... Wtedy święte

hasło Narodu i wolności wzruszyło duszę i dzielność walecznego żołnierza o los Ojczyzny i wolność swoją walczącego; poszliśmy z frontu naszego z milicyą dniem, pierwszej z rekruta dymowego do obozu przybyłą, z dwiema kompaniami trzeciego i z dwiema szóstego regimentu na nieprzyjaciela, i nie daliśmy więcej czasu bateryom jego tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń i patrontasze rzucał za sobą nieprzyjaciel. Toż samo stało się na lewem skrzydle naszem, gdzie odpór nieprzyjaciela, dłuższy cokolwiek, ustąpił niezmordowanej równie waleczności. Zniesienie i pokonanie najzupełniejsze frontu i prawego skrzydła nieprzyjacielskiego przymusiło lewe jego skrzydło po odparciu naszem do cofnięcia się nagłego.

Batalia ta pod Racławicami trwała do godziny ósmej wieczór. Skutek jej jest zupełne zwycięstwo. Otrzymaliśmy plac bitwy, wzięliśmy dwanaście armat wielkiego i mniejszego kalibru, z zaprzęgami i amunicyą, do nich należącą. Wzięliśmy sztandar kawaleryi, pułkownika, kapitana, porucznika, chorążego i ośmnastu jeńców, bo żywość potyczki nie dała czasu pardonowania zapalonemu żołnierzowi. Zdobyto wiele orderów i znaków oficerskich, i wojsko zwycięskie wykrzyknęło na placu bitwy: *Wiwat naród! wiwat wolność!* Rachować można zabitych naszych ludzi około sto, rannych tyleż; ale straty nieprzyjacielskiej domyślić się można po samym obrocie i skutku batalii. Komen-

derowali naprzeciwko nam jenerałowie Denissow i Tormassow. Z naszej strony jenerałowie Zajączek i Madaliński, brygadyer Manget i Lukke, major regimentu drugiego szczególniej się dystyngwowali. Młodzież z ochotników, pierwszy raz bitwę widząca, w ogniu, z trzech stron na nas sypanym, pokazała się prawdziwymi obrońcami swobód narodowych, to jest ludźmi za nic życie własne dla Ojczyzny ważącymi.

Narodzie! to jest wierne dnia czwartego kwietnia pod Racławicami opisanie. Racz poczuć nakoniec twą siłę, dobądź jej całkowitej, chciej być wolnym i niepodległym; jednością i odwagą dojdziesz tego szanownego celu! Umysł twój przygotuj do zwycięstw i do klęsk; duch prawdziwego patryotyzmu powinien w obydwóch zachować swą tęgość i energię. Mnie nic nie zostaje, tylko wielbić twoje powstanie i służyć ci, dopóki mi Nieba życia pozwolą.

(„Zbiór wszystkich pism urzędowych", Kraków, 1794.)

„Wezwa do mieszkańców ziemi polskiej“.

(*Wiersz wydany w r. 1794, bez wymienienia autora, roku i miejsca druku*).

Kościuszko! Zbawco! pierwszy Naczelniku!
Za ludzkość przeciw łotrom Wojowniku!
Tyś jest z wyroku Twórczego nam dany,
W gruzach poległe odsypywać ściany.
Zrobić, co trzeba, dobrze dla Narodu,
Rodzajne drzewa wmieścić do ogrodu,
Zaszczepić cnoty, wykorzenić zbrodnie,
Śmiercić straszydła, poczwary wyrodnie.
Niechaj wie Naród, że przez Twe przybycie,
Z przepaści wyrwan, stawiony na szczycie.
Prowadź nas, gdzie chcesz, idziem wszędy z Tobą,
Naznaczyć zbójców śmiertelną żałobą.
Wpadnij z Cezarem na liczne Pompeje,
Patrz, los Ci sprzyja, a nimi już chwieje.
Idź Tell Wilhelma, torem Washingtona!
Dźwignij Ojczyznę, bo ginie zemdlona.
Okaż, żeś uczeń jest wielkiego męża...
Zginie, kto przeciw Twego jest oręża.
My zaś Ci za to, jako wyzwoleńce,
Na głowę włożym laurowe wieńce.

Wystawim dzieło wieczystej pamiątki
Z napisem: Ten jest, kto Polaków szczątki
Wyrwał swem męstwem z tyrańskiej paszczeki,
Polak! Kościuszko! Niech słynie przez wieki!

Uniwersał Połaniecki.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej,

DO

KOMISYI PORZĄDKOWYCH WSZYSTKICH ZIEM
I POWIATÓW.

Nigdyby Polakom broń ich nieprzyjaciół straszną nie była, gdyby, sami pomiędzy sobą zgodni, znali swą siłę, całej tej siły użyć umieli; i nigdyby, mówię, orężem Polaków pokonać nie można, gdyby chytry nieprzyjaciel przewrotnością, zdradą i podstępami nie niszczył ich chęci i sposobów odporu. Cały ciąg tyranii moskiewskiej w Polsce jest dowodem, do jakiego stopnia ta przemoc miotała losem naszym, i używając koleją przekupstwa, zwodniczych przyrzeczeń, podchlebiania przesądom, głaskania namiętności, burzenia jednych przeciwko drugim, czernienia u obcych, wszystkiego, słowem, co złość piekielna z chytrością najprzewrotniejszą połączona wymyślić może.

W tylokrotnych zdarzeniach, w których Polacy do broni przeciw niej się porywali, możeż ten ród rozbójników liczyć choć jedno nad nimi

prawdziwe zwycięstwo? A przecież zawsze koniec śmiałości polskiej był ten, że zwyciężony nieprzyjaciel wracał na karki zwycięzców jarzmo na moment ulżone. Skąd więc pochodził taki rzeczy polskich obrót? Czemu ten naród jęczał bez sposobu wydobycia się? Oto stąd, że chytrość moskiewskich intryg, mocniejsza niż broń, gubiła zawsze Polaków samymi Polakami.

Dzieliły nadto nieszczęśliwych Polaków mniemania rządowe i opinie względem prawideł, na których wolność i organizacya narodu gruntowanemi być miały; a do niewinnej opinii różnicy występny duch miłości własnej i osobistych widoków mieszał upór, zwłokę i skłonność wiązania się z obcymi, a zatem podłego onym ulegania.

Czasem przyszedł, dopełnieniem miary nieszczęść i cierpień przyśpieszony, czas, ostatecznego losu Polski epoka, w którym jeden cel, jeden niewątpliwy i sprzeczce podpadać nie mogący zamiar zjednoczyć powinien serca i umysły, i nie zostawić od związku ogólnego oddzielonych Polaków, chyba zdrajców uznanych, lub lękliwych i niepewnych własnego sposobu myślenia obywatelów. Powstanie narodu teraźniejsze chce Polsce wrócić wolność, całość i niepodległość, a zostawia swobodniejszemu czasowi i woli narodu stanowić, pod jakim on zechce być rządem. Powód więc rozmaitości opiniów zawieszony, a cel święty i oczywisty czyni dzielnie nad sercami i zbiera do kupy tych nawet, co ich wielorakie dotąd różnić mogły przyczyny.

Czas ten przeto, albo raczej jego moment,

chwycony być ma z największą gorliwością. Wywrze nieprzyjaciel całą moc swoją, aby przeszkodzić korzystaniu z tej pory, użyje broni; lecz tę mieć można za najmniej niebezpieczne przemocy jego narzędzie. Naprzeciw kupie strwożonych już niewolników postawmy masę potężną swobodnych mieszkańców, którzy, o własne szczęście walcząc, nie mogą chybić zwycięstwa; a to, czem nas dotąd pokonywali, to narzędzie gadzin, milczkiem gryzących, ten obmierzły machiawelizmu przemysł, pokona baczność nasza, gorliwość poczciwych obywatelów, i groźny miecz sprawiedliwości, który dosięgnie wszędzie, gdzie się zdrada lub przewrotność szkodliwa narodowi okaże.

Los tedy Polski od tego zawisł, abyśmy skruszyli podwójną siłę nieprzyjaciół naszych, to jest: siłę oręża i siłę intrygi. Winienem przeto podać wiadomości narodowej, że Moskale szukają sposobów podburzenia wiejskiego ludu przeciwko nam, wystawując mu arbitralność panów, dawną ich nędzę i nakoniec pomyślniejszą przyszłość za pomocą moskiewską. To mówiąc, zachęcają i przypuszczają lud wiejski do wspólnego dworów rabunku. Prostota, częstokroć potrzebą omylona, może wpadać i wpada w samej rzeczy w te sidła; a nawet już jest doświadczenie, że uwiedzionych, czy gwałtem wziętych w mundury swoje ubierają.

Z żalem to wyznać muszę, iż często srogie obchodzenie się z ludem daje miejsce Moskalom do powszechnej na cały Naród potwarzy. Odbieram ustawiczne skargi od żołnierzy i rekrutów, że

ż y ich i dzieci nietylko żadnego osłodzenia nie mają, ale za to prawie, że służą Rzeczypospolitej ich mężowie i ojcowie, wystawieni są na większe uciążliwości. Takowe postępki w wielu miejscach są zapewne bez wiedzy i przeciw woli dziedziców; lecz w drugich muszą być skutkiem złej chęci, lub obcego natchnienia, aby zupełnie zapał do obrony ojczyzny w sercach ludu ostudzić.

Ale ludzkość, sprawiedliwość i dobro ojczyzny wskazuje nam łatwe i pewne środki, przez które podstępom złości domowej lub zagranicznej intrygi zapobiedz możemy. Rzeknijmy, że lud nie dopiero zostaje pod opieką rządu krajowego, że uciśniony człowiek ma gotową ucieczkę do Komisyi Porządkowej swego województwa, że ciemiężyciel, prześladowca obrońców kraju, jako nieprzyjaciel i zdrajca ojczyzny karany będzie. Sposób ten, z sprawiedliwością wspaniałego narodu zgodny, duszom tkliwym miły, a osobistemu interesowi lekką tylko kosztujący ofiarę, przywiąże lud do sprawy publicznej i uchroni go od sideł nieprzyjacielskich. Zalecam przeto Komisyom Porządkowym Województw i Ziem w całym kraju, aby następujące urządzenie do wszystkich dziedziców, posesorów i miejsce ich zastępujących rządców wydały:

1. Ogłosi ludowi, iż podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego.

2. Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się, gdzie chce, byleby oświadczył Komisyi Porządkowej swego wo-

jewództwa, gdzie się przenosi, i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił.

3. Że lud ma ulżenie w robociznach, tak, iż ten, który robi dni 5 lub 6 w tygodniu, ma mieć dwa dni opuszczone w tygodniu. Który robił dni 3 lub 4 w tygodniu, ma mieć opuszczony dzień jeden; kto robił 2 dni, ma mieć opuszczony dzień jeden. Kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień jeden. Do tego, kto robił pańszczyznę po dwoje, mają mu być opuszczone dni po dwoje. Kto robił pojedyńczo, mają mu być dni opuszczone pojedyńcze. Takowe opuszczenie trwać będzie przez czas insurekcyi, póki, w czasie, władza prawodawcza stałego w tej mierze urzędzenia nie uczyni.

4. Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych, którzy zostają w wojsku Rzeczypospolitej, gospodarstwo nie upadło, i żeby ziemia, która jest źródłem bogactw naszych, odłogiem nie leżała; do czego równie dwory, jako i gromady przykładać się powinny.

5. Od tych, którzy będą wezwani na pospolite ruszenie, póki tylko zostawać będą pod bronią, pańszczyzna przez ten czas nie będzie wyciągana, lecz dopiero rozpocznie się od powrotu ich do domu.

6. Własność posiadanego gruntu z obowiązkami do niego przywiązanymi, podług wyżej wyrażonej ulgi, nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby się wprzód o to przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł,

że włościanin obowiązkom swoim zadosyć nie uczyni.

7. Któryby podstarości, ekonom, lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czyniłby jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed Komisyą stawiony i do Sądu Kryminalnego oddany.

8. Gdyby dziedzice (czego się nie spodziewam) nakazywali, lub popełniali podobne uciski, jako przeciwni celowi powstania do odpowiedzi pociągnięci będą.

9. Wzajemnie lud wiejski, doznając sprawiedliwości i dobroci rządu, powinien gorliwie zostałe dni pańszczyzny odbywać, zwierzchności swojej być posłusznym, gospodarstwa pilnować, role dobrze uprawiać i zasiewać. A gdy takowa ulga uczyniona jest dla włościan z pobudek ratunku ojczyzny i właściciele przez miłość Ojczyzny chętnie ją przyjmują, przeto włościanie nie mają się wymawiać od najmów potrzebnych dworom za przyzwoitą zapłatą.

10. Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku tych zleceń podzielą Komisye Porządkowe, jak jest rzeczono w ich organizacyi, Województwa, albo Ziemie lub Powiaty swoje na dozory, tak, żeby każdy dozór tysiąc, a najwięcej tysiąc dwieście gospodarzy mieszkańców obejmował. Nadadzą tym nadzorom nazwiska od głównej wsi lub miasteczka, i w takim zamkną je okręgu, żeby łatwa komunikacya być mogła.

11. W każdym dozorze wyznaczą dozorcę, człowieka zdatnego i poczciwego, który, prócz włożonych na siebie obowiązków w organizacyi Komisyi Porządkowych, będzie odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od dworu, w przypadku nieposłuszeństwa, lub niesforności ludu. Powinnością jego będzie rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, do Komisyi Porządkowej je odsyłać.

12. Dobrodziejstwo rządu w ulżeniu ludowi ciężarów zachęcić go powinno bardziej jeszcze do pracy, do rolnictwa, do obrony ojczyzny. Gdyby więc hultaje jacy, na złe używając dobroci i sprawiedliwości rządu, odwodzili lud od pracy, buntowali przeciwko dziedzicom, odmawiali od obrony Ojczyzny, Komisye Porządkowe w swoich Województwach i Powiatach pilnie na to mieć będą oko, i natychmiast takowych hultajów łapać rozkażą i do Sądu Kryminalnego oddadzą. Niemniej Komisye Porządkowe czuwać mają nad włóczęgami, którzyby w tym czasie domy porzucali i po kraju włóczyli się. Wszystkich takowych ludzi chwytać i do Wydziału Bezpieczeństwa, w każdej Komisyi będącego, oddawać trzeba, a po zrobionym egzaminie, gdy się tułaczami i próżniakami okażą, do robót publicznych używać.

13. Duchowni, najbliżsi ludu nauczyciele, powinni mu przekładać, jakie ma obowiązki dla Ojczyzny, która się prawdziwą matką względem niego okazuje. Ciż duchowni oświecać lud powinni: że, pracując pilnie około roli swej i dworskiej, równię

miłą czyni Ojczyźnie ofiarę, jak ten, który ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania; że, pełniąc powinność względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządzenie, nic innego nie czyni, tylko winny dług wypłaca dziedzicom, od których grunta trzyma.

14. Duchowni obojga obrządków niniejsze urządzenie ogłaszać będą z ambon po kościołach i cerkwiach ciągle przez niedziel cztery; prócz tego Komisye Porządkowe z grona swego, lub z obywatelów gorliwych o dobro Ojczyzny, wyznaczą osoby, które objeżdżać będą gromady po wsiach i parafiach, i onym toż urządzenie głośno czytać, z zachęceniem ich, aby, wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa Rzeczypospolitej, szczerą ochotą w jej obronie wypłacali się.

(Druk współczesny.)

ODEZWA DO DUCHOWIEŃSTWA POLSKIEGO, GRECKO-ORYENTALNEGO, NIEUŃICKIEGO, TAK ZAKONNEGO, JAKO I ŚWIECKIEGO.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej.

Kapłani!

Doznajecie codziennie, jaki jest los ludzi, pod jarzmem despotycznem zostających. Doznajecie codziennie, iż względy zmyślone, którymi was na oko ten rząd mami, pochodzą nie z prawdziwego kapłanów uszanowania, ale z interesu niegodziwości, chcącej przez Was lud w nędznej utrzymać niewoli; wiecie oraz, iż tron państwa Moskiewskiego na gwałtach i zaborach, na zbrodniach, przewrotności ugruntowany, gorszy świat cały bezprawiami i nieludzkiem ludzi i narodów prześladowaniem, chcąc zawsze świętością Religii i jej kapłanów pomocą bezbronność swoją popierać.

Wy! którym oświecenie Ludu jest powierzone, i którzy jego szczęśliwość pielęgnować winniście, otwórzcie im oczy i, pamiętając o jego dobrem i swojem własnem, przekonajcie się, że, prawdziwej Ojczyźnie Waszej wiernymi będąc, do Na-

rodu Polskiego statecznie przywiązanie utrzymując, staniecie się godnymi używania praw i przywilejów wolności i wszelkich dobrodziejstw rządu słodkiego, którego się krwią swoją dokupują Polacy.

Tak jest, kapłani! jesteście z całym ludem niewolnikami moskiewskimi; z nami będziecie kapłanami szanowanymi; wasz obrządek, własność, wasze dochody, w tej samej u nas są cenie, w jakiej naszych własnych kapłanów. Nie trwóżcie się, aby różnica opinii i obrządku przeszkadzała nam kochać Was, jak braci i współrodaków, i owszem, za główną sobie przypisujemy powinność dać Wam uczuć różnicę panowania twardego i niesprawiedliwego, pod którem jesteście, z panowaniem prawa wolności, do których Was wzywamy.

Przypomnijcie sobie, jak wielkiej ufności dał Wam dowody Sejm Warszawski, kiedy Was na generalną kongregacyę wezwał do Pińska, wysłał na nią komisarzy z grona swego, pozwolił się Wam urządzić i całe urządzenie Cerkwi Grecko-Oryentalnej, przez was samych sporządzone, z uprzejmością przyjął. Mielibyście byli do tego czasu lepsze opatrzenie, mielibyście całą swoją hierarchię kościelną, swoich biskupów, niecierpielibyście na czele Kościoła kobiety, co dotąd, choć się wyraźnie Świętej Wierze i kanonom ŚŚ. Ojców sprzeciwia, cierpieć musicie, gdyby prace tego sławnego Sejmu ciągle przerywane nie zostały. Ale bądźcie pewni, że czego on nie dokonał, to dokonanem będzie; że wolność obrządku greko-oryentalnego przyzwoite opatrzenie jego kapłanów, jest w zamiarze naszym.

Przychylnością, dobrodziejstwy, chcemy Was, braci naszych, do wspólnej Ojczyzny przywiązać. Łączcie przeto serca Wasze z Polakami, którzy swojej i Waszej wolności bronią, szukają; niech Polska uzna w Waszej przychylności wiernych sobie synów. Bóg Wszechmocny jest i będzie pomocą tym, którzy bliźnich swoich ratować, a ich szczęśliwość ogólną umocnić pragną; Bóg upokorzy zuchwalstwo tych, którzy dla swojej dumy i ambicyi zapominają o jęku i nędzy, o niewoli Ludu nieszczęśliwego. Macie zatem otwartą drogę do szczęśliwości Waszej i Waszych potomków. Polacy Wam podają rękę i zapewniają, że póty żaden z nas nie złoży broni, póki i my i Wy, grecko-oryentalnego wyznania Obywatele, wolnymi i szczęśliwymi nie będziemy.

(Druk współczesny.)

ODEZWA DO WARSZAWIAN.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej.

Obywatele!

Zaczynając dzieło powstania narodowego, najwięcej zasadzałem pierwiastkową jego pomyślność na męstwie i sile Waszej. Czucie w Was powszechniej rozszerzone praw ludziom służących, przywiązanie do wolności, której zaczęliście już byli słodkimi cieszyć się owocami; nienawiść przeciwko tyranii moskiewskiej i targowickiej, która szczególniej zdawała się wywierać na Was srogość swoją, iż widziała, że nie jesteście stworzeni do dźwigania spokojnie żelaznego jarzma; ludność miasta pomnażająca siły wasze: wszystko to obiecywało mi pomyślne wzruszenie u Was na stronę odzyskania wolności Polskiej.

Ale, Obywatele! jakożkolwiek wielkie powziąłem o Was nadzieje, czyn Wasz przewyższył oczekiwania moje; mimo tylu zdrad, mimo podstępów

domowych i obcych, zgnietliście liczną siłę wojska nieprzyjacielskiego; zemściliście się w krwi jego tych krzywd, niesłusznie nam od podłych wykonywaczy okrutnej Katarzyny wyrządzonych; oswobodziliście stolicę od więzów obcego żołnierza.

Trwajcie w tym duchu odwagi, który Was do pierwszego przedsięwzięcia poprowadził: zostawajcie w najściślejszem braterstwie z wojskowymi, z którymiście razem krew przelewali. Niema teraz żadnej różnicy między wojskowymi a cywilnymi: wszyscy jesteśmy obrońcami Ojczyzny. Pamiętajcie, że wojna nasza jest wojną aż do śmierci przeciw tyranii moskiewskiej: albo my cnotą i męstwem naszem z jej kajdan oswobodzeni będziemy, albo okrucieństwo moskiewskie, przechodzące w srogości swojej to wszystko, co w dziejach ludzkich o największych tyranach czytamy, żadnego z nas przy życiu nie zostawi. Ale myślmy tylko zgodnie, czyńmy dzielnie, czyńmy zgodnie i prędko, a zwyciężymy, przysięgam Wam na imię Ojczyzny, wspólnej Matki naszej; byleśmy użyli całej mocy naszej, której nam natura i ta ziemia nasza, na której żyjemy, udzieliła, a którą sprawiedliwość sprawy naszej podwaja; odgłos prawdziwej wolności wkrótce zatrwoży tych, którzy nas tak zdradliwie podeszli i tak niegodziwie rozszarpali.

Uzbrojenie wszystkich mieszkańców, obwarowanie miasta okopami, przysposobienie jak najwięcej broni, armat, amunicyi, żywności — to jest, co Urzędom przez Was wybranym, Obywatele, szczególnie zaleciłem. Pragnę jak najprędzej widzieć War-

szawę zwycięską i wolną, i skoro mi tylko obroty wojenne pozwolą, będę chciał dogodzić sercu swojemu. Ale najmilsza dla mnie rzecz będzie, kiedy Was wszystkich uzbrojonych i dobrze przeciw nieprzyjacielowi przygotowanych obaczę.

Odezwę tę moją, Bracia, przeszlijcie do Obywateli wszystkich miast polskich i litewskich. Duch wasz najłatwiej tym sposobem do ich serc przejdzie, a przykład Wasz najskuteczniej ich do naśladowania pociągnie.

Dan w obozie pod Połańcem, dnia 8 maja 1794 roku.

T. Kościuszko.

(Druk współczesny.)

DO OBYWATELÓW BRZESKICH I KOBRYŃSKICH.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej.

Przystąpienie wasze, obywatele i współrodacy moi, do aktu powstania narodowego, uczynione z tą szczerością i dokładnością, która tylko prawym ojczyzny synom jest właściwa, najwyższe ukontentowanie sprawiło w sercu mojem, nie dla tego, że spółrodaka do przewodniczenia sile zbrojnej narodowej zdaniem waszem, które jest dla mnie najpochlebniejsze, wezwaliście; lecz że w powstaniu waszem widzę ducha zgody i jedności, który jedynie różniących się dotąd zbawić może Polaków. Troskliwość wasza o Akt Wileński utwierdza mię bardziej jeszcze o przekonaniu waszem, że tylko zjednoczoną siłą, radą i całą możnością, zdołamy zrzucić z siebie kajdany niewoli, odzyskać całość granic Rzeczypospolitej i powrócić samowładność narodowi. Proszę Was, spółrodacy, żebyście tę prawdę wpajali w inne powiaty litewskie, do których bliższy wpływ mieć możecie.

Wybór od was uczyniony Komisyi Porządkowej, do której składu wezwaliście ośm osób obrządku grecko-oryentalnego, okazuje, jak z duchem obywatelstwa zdrową politykę łaczyć umiecie. Starajcie się, aby drugie powiaty, gdzie się dosyć ludu tego wyznania znajduje, naśladowały przezorność waszą. Tym sposobem lud fanatyzmem do Moskwy zwodzony, do ojczyzny przywiążecie. Będzie on życzliwszy swoim rodakom, gdy obaczy, że z nim po bratersku postępują, że go obok kładą i że mu do pierwszych magistratur, jako współobywatelom, wstęp otwierają. Zapewnijcie wszystkich grecko-oryentalnych imieniem mojem, że wszelkie swobody, któremi wolność dozwala cieszyć się ludziom, będą mieć spólne z nami; i że konsystorz ich z całą władzą podług praw sejmu konstytucyjnego jest powrócony. Niechaj użyją tego wpływu, który mieć mogą do ludu swego wyznania na przekonanie ich, że my, walcząc o wolność, wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragniemy.

Nie mam żadnych do posłania wam zaleceń, starajcie się tylko jak najprędzej uskutecznić to, coście u siebie tak względem uzbrojenia, jak względem poboru, stosownie do ustawy krakowskiej postanowili. Poleconym mi od was obywatelom posyłam patenta; o cnotliwym obywatelu Bielskim, podporuczniku, pamiętać będę. Uwiadamiam was, że już Rada najwyższa narodowa jest ode mnie nominowana.

Dan w obozie pod Połańcem, dnia 15 maja 1794 roku.

T. Kościuszko.

(Druk współczesny.)

ODEZWA DO LITWINÓW I DO KOMISYI PORZĄDKOWYCH W. KS. LITEWSKIEGO.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej.

Ostatni moment Polski, najważniejsza jej sprawa, zbawienie, albo wieczna zguba i hańba; wolność osobista i niepodległość narodu, albo okropne jarzmo i jęki milionowego ludu; swoboda i szczęście, albo mściwe prześladowanie obrażonych nieprzyjaciół; zatracenie imienia polskiego, albo świetność jego znacząca w rzędzie narodów — te są widoki, ta jest kolej losów, które naród polski, które was, obywatele litewscy, zajmować mają. Wybuchnęła długo wstrzymywana rozpacz i czeka dzielnych środków, aby skuteczną się stać mogła; dobyta jest broń wolnego ludu i czeka zgromadzenia się dzielnych ramion, któreby zrobić mogły twierdzę niezwyciężoną powszechnej obrony. Poniósł nieprzyjaciel klęski, gotując zemstę za upokorzenie swoje, i czyż laury zwycięskie Polaków mają przy

samem zwiędnąć rozkwitnieniu? Teraz, Polacy, teraz chwila odwiecznych poprawienia błędów; teraz czas przodków swoich stać się godnymi, zapomnieć siebie, aby ojczyznę zbawić, przytłumić w sobie głos nikczemny osobistego interesu, aby publicznemu służyć; teraz potrzeba ostatniego wydobycia sił i sposobów, aby ziemię swoją oswobodzić, los swoim upewnić potomkom i przemoc uciążliwą, przemoc z hańby naszej naigrawającą się, przemoc wszystko nam wydzierającą zniszczyć, albo się w własnych zagrzebać ruinach. Zginąć i umrzeć umiejmy! I cóż to jest życie ludzkie? Cień znikomy i przemijający, tysiącznym podległy przypadkom, którego cena w oczach ludzi, godność swoją czujących, uważana być może w miarę sławy wolności i użyteczności dobru ogólnemu. Któryż Polak żyć może, jeżeli żyć ma w stanie, w którym dotąd wraz z współziomkami swoimi żyćby był przymuszony? A cóż dopiero mówić o majątku, o fortunie, o zbiorach, których drapieżny cudzoziemiec, lub domowy zdrajca, pierwej niż właściciel, pierwej niż ojczyzna panami byli bezkarnie i zuchwale! O ziomkowie! jeżeli oszczędzacie życia, to na to, byście nędznymi byli niewolnikami; jeżeli oszczędzać chcecie majątków, to na to, aby je obcy łupił najezdnik. Pomiarkujcie więc podług cnoty i rozsądku wasze przeznaczenie, uważajcie rzetelnie wasze dobro i prawdziwą waszą powinność, a uznacie, że wszystkie wasze siły, wasze możności i wasze majątki i życia ojczyźnie poświęcać, na obronę powszechną obracać, waszem

być powinno jedynem i nieprzełamanem przedsięwzięciem i czynem.

Któż dość obrany z rozumu lub dość lękliwy być może, aby wątpił, że zwyciężymy zapewne, kiedy zwyciężyć wszyscy dzielnie zechcemy!

Litwo! Ziomkowie i Rodacy moi! na waszej się urodziłem ziemi i w zapale poczciwym dla mojej ojczyzny odzywa się we mnie szczególniejsza skłonność do tych, pomiędzy którymi pierwiastki rozpocząłem życia. Patrzy na was Polska cała, czeka waszej obywatelskiej energii, a wy spojrzyjcie na resztę narodu, którego częścią jesteście; patrzcie na ten lud z ochotą do powszechnego stawający uzbrojenia, łączący się z wojskiem liniowem, zwycięstwa z nim dzielący; patrzcie na tych ochotników, już w każdym powiecie całej Korony gromadzących się, szukających nieprzyjaciela, opuszczających domy i familię dla kochanej ojczyzny, zapalonych hasłem narodowców: *umrzeć albo zwyciężyć!*... Jeszcze raz mówię, zwyciężymy! Bóg potężny wcześniej lub później upokarza dumę najezdników i wspomaga narody prześladowane, wierne jemu i wierne cnocie obywatelskiej! Zwyciężymy, ale bierzmy broń wszyscy, ale ją dajmy w ręce licznego ludu, ale zapomnijmy o wszystkich względach i widokach, i miejmy na względzie i widoku tylko zbawienie ojczyzny i dzielny odpór nieprzyjacielowi.

Litwo! sławna walecznością i obywatelstwem, długo nieszczęśliwa własnych synów zdradami, obiecuję tobie stanąć pośród was, z wdzięcznością za

ufność waszą we mnie wam podziękować, kiedy mi obroty wojenne pozwolą. Jednością, dzielnością i energią ułatwiajcie całemu krajowi sposobność być wszędzie groźnym. Niech nieprzyjaciel nie zawadza na ziemi waszej; niech ja was zwycięzcami pozdrowię; niech wspólnem naszem staraniem dzielność narodu polskiego nauczy jego nieprzyjaciół szanować naszą wolność i niepodległość!

Komisyo Porządkowa W. Ks. Litewskiego! Waszą jest rzeczą dać czynom obywatelskim ducha jednostajności, wskazać im potrzeby wojska, onym dogodzić, zbierać w masę dobre chęci i usiłowania obywatelów wszystkich, lud oświecać i wspólnym zagrzewać interesem, czynić dzielnie, pracować z pośpiechem, być przykładem cnoty i odwagi.

Zaleciłem w tym momencie Radzie Najwyższej Narodowej wydać do Litwy uniwersały do pospolitego ruszenia.

Dan w obozie pod Krzęcicami d. 2 czerwca 1794 r.

T. Kościuszko.

(Druk współczesny.)

RAPORT TADEUSZA KOŚCIUSZKI NARODOWI POLSKIEMU O BITWIE POD SZCZEKOCINAMI, STOCZONEJ DNIA 6 CZERWCA 1794 R.

Wierny przyrzeczeniu mojemu, wierny prawdzie i uszanowaniu, które ci winienem, narodzie, dobre i złe wypadki powstania twojego wiernie ci donoszę. Zdradziłbym cię, gdybym taił czy pomyślności, czy klęski twoje: oboje jest konieczne w kolei rzeczy ludzkich. W pierwszych uwielbiaj potężne Boga ramię; w drugich podwój dzielność, męstwo i usiłowania twoje.

Od dnia otrzymanego zwycięstwa pod Racławicami przez wojsko Rzpltej nieprzyjaciel unikał bitwy i, oprócz drobnych z tylnemi jego strażami utarczek, nigdy go dojść dogodnie w chęci atakowania nie można było. Szukając ciągle kolumny generała Denisowa, wzmocnionej już komendą Chruszczowa i innemi z dawniejszych rozsypek cząstkami, stanąłem pod Połańcem wtedy, kiedy jeszcze korpus generał-majora Grochowskiego Wisły

nie przeszedł. Nieprzyjaciel, zbliżeniem się tego korpusu spłoszony, przyszedł pod Połaniec, zostawiwszy małą cząstkę na bronienie przeprawy Grochowskiemu. Przez dni kilka będąc naprzeciw siebie, nieprzyjaciel w codziennych utarczkach, zawsze z korzyścią naszych, utracił więcej sta ludzi.

Gdyby trudności w przeprawie, które generał Grochowski nakoniec zręcznością zwyciężył, mogły były nie opóźnić zbliżenia się jego w lewy bok nieprzyjacielowi, z pewnością powiedzieć można, że zniesienie zupełnie tej kolumny byłoby nowym męstwa wolnego ludu dowodem. Lecz kiedy generał Grochowski pod Rachowem przeprawił się, wtedy nieprzyjaciel w nocy z pośpiechem uszedł lasami z pozycyi swojej. Szliśmy zawsze za nim; dochodziły nas wiadomości, że do granicy pruskiej dąży, i że tam puścić go Prusacy nie życzyli sobie; wtedy przymusić go do potyczki spodziewaliśmy się. Przyszedłszy za Sieńsko pod wieś Rawkę, zobaczyliśmy obóz nieprzyjacielski pod Szczekocinami, i przednie straże jego, daleko od obozu posunięte, miały z naszemi do czynienia. Przepędzone zwinęły się do korpusu swojego. Wzięliśmy im wtedy oficera kozackiego, który nam potwierdził wiadomości nasze o liczbie Moskalów. W porządku więc batalii uformowani, posunęliśmy sie do ataku. Blizki wieczór i błota, które nas od nieprzyjaciela dzieliły, nie pozwoliły nam w ten dzień pójść wprost na niego; cofnęliśmy się zatem na miejsce obozu. Nieprzyjaciel stał całą noc pod bronią; my, w najmilszej nadziei zwycięstwa, czekaliśmy poranku.

Dnia 6 czerwca wróciły się flankiery kozackie około godziny 10-ej na miejsce wczorajsze i zaczęli z naszymi utarczkę. Wkrótce znać dano, że nieprzyjaciel namioty zabrał, korpus swój ruszył i że w prawo i w lewo, omijając błota, ku nam maszeruje. Postrzegliśmy wtedy, że nie z samymi Moskalami mieliśmy do czynienia, albowiem prawe skrzydło nieprzyjacielskie było złożone z wojska pruskiego, które, jak wszystko dowodzi, z Żarnowca w nocy przybyło. Na tem skrzydle zaczął się atak. Zdaleka ogień z wielkiego kalibru armat sypano na linie nasze, któremu baterya na lewem skrzydle odpowiadała z największym skutkiem. Dwudziestoczterofuntowe armaty pruskie długo nas przenosiły, nasze nie miały próżnego wystrzału. Wkrótce zaczął się ogień ogromny ze wszystkich stron, który dowodził wielką liczbę wielkich dział nieprzyjacielskich. Postępował nieprzyjaciel poprzedzony rzęsistym ogniem, po którego dwugodzinnem wytrzymaniu poszliśmy pierwsi do ataku, i wtedy regiment drugi z największą odwagą zmieszał infanteryę pruską, wpadł na armaty, jedną z nich skutecznie zagwoździł, kilka zaś, nie mając gwoździ, piaskiem zasypać usiłował; a ubiwszy znacznie nieprzyjaciela, cofnąć się przecież musiał, bo śmierć generałów Grochowskiego i Wodzickiego, łechciwość nieoswojonego z ogniem w niektórych batalionach żołnierza, niektórych subalternów nieprzytomność, a śmiem powiedzieć, i zadziwienie znalezienia się w batalii naprzeciwko niespodziewanym Prusakom, wprawiło w zamieszanie naszych,

przeszkodziło poparciu batalionów awansujących i dało czas nieprzyjacielowi wzmocnić się drugą swą linią, dotąd w akcyi nie będącą. Niedość było na tem, że z batalionem kosynierów pułkownik Krzycki dwakroć awansował do ataku, i że regiment pierwszy godny dawnego swego komentanta, odważnego generała Grochowskiego, w drugiej już kampanii dzielnie z niewzruszoną stałością w każdej okazyi znajdujący się. Wzwyż wymienione przyczyny nie dały uskutecznić generalnego nieprzyjacielowi oparcia się, i ten obrót zaczętej dzielnie i odważnie akcyi przymusił nas do cofnięcia się z placu i porządnego uchronienia odurzonych niespodziewanem wydarciem sobie zwycięstwa żołnierzy. Godne jest wspomnienia męstwo regimentu pierwszego, który tak w oficerach, jako i żołnierzach ucierpiał: przykładem być powinni jedni i drudzy całemu Rzplitej wojsku, jak należy w obronie ojczyzny pilnować naznaczonego sobie miejsca. Odwaga Ponińskiego generała oraz przytomność w zręcznem zasłanianiu rejterady generałów Kamieńskiego i Sanguszki godne są niemniej wiadomości publicznej. Wielu innych dało męstwa i gorliwości dowody. Są to ludzie cnotliwi i odważni, ale do zbawienia narodu potrzeba, aby takimi byli wszyscy! Wspomnę tu sierżanta regimentu drugiego, imieniem Franciszka Derysarza, który, mając obydwie nogi od kuli armatniej urwane, wołał jeszcze na swoich: „Bracia, brońcie ojczyzny! śmiało brońcie, zwyciężycie!“

Strata naszych z rannymi do tysiąca ludzi wy-

nosi: ośm sztuk armat nam zabrano. Lecz gdyby nieprzyjaciele nasi tak, jak my, szczerymi być umieli, przyznaćby musieli zapewne, że drogo tę korzyść zapłacili. Dezerterowie pruscy i nasi ludzie mówią o śmierci dwóch generałów, szczególniej o śmierci księcia Wirtemberskiego i znacznej liczby oficerów pruskich. Pewniejsza jest śmierć generała Denisowa, o której z wszelkimi szczegółami upewniają nas z różnych stron jednostajnie. Komenderował przeciwko nam generał Szwerin. Królewicz znajdował się w akcyi, sam król był nazajutrz w obozie moskiewskim.

Narodzie! pierwsza to stałości ducha twojego próba, pierwszy dzień twego powstania, w którym ci się zasmucić, ale nie przerażać wolno. Poprawią się winni twej szkodzie w najpierwszej okazyi a ci, co w swej odwadze nigdy cię nie zawiedli, zemścić się pragną momentalnej twej niepomyślności. Byłżebyś godnym wolności i samowładztwa, gdybyś odmian losu znosić nie umiał? Podłe i nikczemne wyrodki twoje zechcą korzystać z tego momentu, aby cię trwożyć; ale oni się ze zwycięstw twoich smucą, udając radość, a z klęsk się twych cieszą, udając smutek!

Narodzie! ziemia twoja będzie wolną, niech tylko duch twój wyższym nad wszystko będzie. Nie żałujże się, abyś żałowanym, lub pogardzonym nie był.

Dan w obozie pod Kielcami d. 9 czerwca 1794 r.

Tadeusz Kościuszko.

(„Gazeta wolna warszawska“ № 17 z 1794 r.)

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej

DO LUDU WARSZAWSKIEGO.

Kiedy wszystkie trudy i starania moje natężone są ku odparciu nieprzyjaciela, wieść mnie dochodzi, iż straszniejszy nad obce wojsko nieprzyjaciel grozi nam i wnętrzności nasze rozdziera. To, co się stało na dniu wczorajszym w *Warszawie*, napełniło serce moje goryczą i smutkiem. Chęć ukarania winowajców była dobrą, ale czemuż ukarani bez wyroku sądu? czemu zgwałcona praw powaga i świętość? czemu ten, co imieniem ich był do was wysłany, skrzywdzony i pokryty ranami? czemu urzędnik publiczny niewinny, wraz z obwinionymi, haniebnie z życia wyzuty? I toż to jest czynem ludu, który podniósł oręż i zwyciężył obcych najezdników, ażeby sobie wolność porządną, panowanie prawa i szczęście spokojne, z nich tylko wypływać mogące, przywrócił? Obywatele! zastanówcie się; skryte i złośliwe duchy w zmowie

z nieprzyjaciołami naszymi obłąkały was, wzburzyły umysły, bo im tego potrzeba, ażeby Rządu nie było, ażeby gorącość wasza wyniosła się nad sąd, nad prawo i nad wszelki porządek społeczeństwa. Bo wtedy łatwiej im przyjdzie pokonać siłę i dzielność waszą, kiedy wśród nieporządku i zamieszania każdy życia swego niepewny nie mógłby myśleć, ani o rzeczy publicznej, ani o zbawieniu waszem: wtedy, lecz po czasie poznalibyście chytrość i obłudę tych mniemanych i zwodniczych pochlebców waszych, którzy, przekupieni od nieprzyjaciela, wmawiają w was, iż Rządu niemasz, na to, ażeby w samej rzeczy go nie było, kiedy przez ręce wasze obalonym zostanie.

Skoro obroty wojenne dozwolą mi oddalić się na moment od powierzonej mi powinności, stanę wśród was; może widok żołnierza, który życie swoje codziennie dla was naraża, będzie wam miły, ale chcę, ażeby żaden smutek, na twarzy mojej wyryty, nie skaził tej chwili, chcę, ażeby radość zupełna była wtenczas dla was i dla mnie, chcę, ażeby widok mój przypomniał wam, że obrona wolności i Ojczyzny powinna nas jedynie zaprzątać i łączyć, że jednością tylko możemy być silni, że sprawiedliwością, nie gwałtami, bezpieczni u siebie i szanowni u świata będziemy. Obywatele! zaklinam was na Ojczyznę i was samych, zatrzyjcie moment obłąkania jednością, odwagą przeciw wspólnym nieprzyjaciołom i ciągłem odtąd uszanowaniem praw i tych, którzy imieniem prawa rozkazują. Wiedzcie, że kto prawom posłusznym być nie chce, ten nie

wart wolności. Dlatego więc, ażeby żal podobny nigdy już serca mego nie zapełniał, ganiąc opóźnienie sprawiedliwości dla więźniów krajowych zalecam Radzie Najwyższej, by ta nieodwłocznie przyspieszyła czynności Magistratur, pod zwierzchnością jej będących, równie jak zaleciła Sądowi Kryminalnemu zatrudniać się nieustannie sądzeniem więzionych, karaniem winnych i uwolnieniem niewinnych. A tak dopełniając tego, czego sprawiedliwość publiczna wyciąga, zakazuję jak najsurowiej Ludowi, dla dobra i zbawienia jego, wszelkich odtąd nieporządnych rozruchów, gwałcenia więzień, imania osób i karania ich śmiercią.

Jeżeli macie jakie żądanie do przełożenia Rządowi, nie przekładajcie go tłumnie z hałasem nieprzystojnym, z bronią w ręku, której tylko przeciw nieprzyjaciołom i najezdnikom kraju używać powinniście, ale spokojnie, poważnie, przez swoich cyrkołowych zwierzchników, lub przez delegowane, godne ufności osoby: bo taki tylko sposób ludziom wolnym i poczciwym przystoi. Wiecie, że Rząd jest dla was, że o was myśli, dla was pracuje. Kto więc nie idzie do Rządu drogą należytą, jest buntownikiem, burzycielem spokojności publicznej, i jako taki karany być powinien.

Wojska Rzeczypospolitej i ja poświęciliśmy się za wolność, całość i niepodległość naszą; za nią tylko jedną, za tych, którzy hasłu temu szczerze wiernymi są, walczyć i zginąć pragniemy. Wy, których gorąca odwaga chce być czynna dla Ojczyzny, użyjcie jej przeciw obcym nieprzyjaciołom,

przybywajcie, ile was jest wolnych od obowiązków rządowych lub gospodarskich do obozu mego, tu was po bratersku przyjmiemy, tu z wami chętnie zasługi nasze dzielić będziemy. Spuśćcie na się władzę rządową, co do porządku miasta, a zdrajcy nie ujdą; tak i wy sławę zyskacie, i oni karę odbiorą.

Tadeusz Kościuszko.

Dan w obozie pod Gołkowem, d. 29 miesiąca czerwca 1794 r.

(„Gazeta Rządowa“ Nr 1 z r. 1794.)

OSTATNIE WEZWANIE NACZELNIKA DO NARODU.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej.

Wolność, to najsłodsze dobro, którego człowiek na ziemi kosztować może, użyczone jest od Boga tym jedynie narodom, które stałością, męstwem, wytrzymaniem wszystkich przeciwności, stają się onego godnymi. Widzimy tę prawdę w tylu wolnych narodach, które po długich walkach, po długich cierpieniach, spokojne dzisiaj i szczęśliwe, kosztują stałości i męstwa swego owoców. Polacy! którym Ojczyzna i święte jej swobody, równie jak tym dzielnym narodom są miłe, którzy więcej od innych doznaliście okrucieństw, wzgardy i ucisków, których dusze cnotliwe i mężne znieść nie mogły wstydu i zguby imienia polskiego, którzyście tak dzielnie powstali, tak dzielnie dotąd wspierali i bronili pasującej się z despotyzmem Ojczyzny — nie ustawajcie, zaklinam was, w stałości i odwadze waszej. Wiem ja, że, opierając się tak przemożnym

nieprzyjaciół siłom, ponosić nieraz musicie ciężary i przykrości; wiem, że nieraz cierpią przez to majątki obywatelskie; ale też przypomnieć wam powinienem, że to jest czas, w którym trzeba poświęcić wiele, żeby wszystko ocalić; w którym chwilę cierpieć należy, żeby ciągle i trwale być potem szczęśliwemi. Pomnijcie, że przykrości (jeżeli tak nazwać można to, co się dla Ojczyzny ponosi) że przykrości te, mówię, są przemijające, a wolność i oswobodzenie ziemi naszej będą trwałe i gotują nam nieprzerwane pasmo dni spokojnych i szczęśliwych. Jeżeli zatem, jakem powiedział, Ojczyzna wymaga dziś od was silnego przykładania się i licznych ofiar, rząd tymczasowy, w pośród tych konieczności, najmocniejszego dokładać będzie starania, by wszystko to w jak najmniej uciążliwy dla obywatelów i kraju dopełniało się sposób. Z tych powodów zalecam komisyom porządkowym, aby zapewniły wszystkich obywatelów, iż rząd tymczasowy nigdy na niczyją własność następować nie chce, i owszem, święcie ją szanować i bronić pragnie; że to wszystko, co tylko obywatele dostarczać będą, za rekwizycyą władz rządowych, płacone im nieodwłócznie będzie; że nakoniec wszystkie uciążliwości, które, w momencie powstania naszego, dotykać mogą obywatelów, ustaną z ukończeniem wojny i oswobodzeniem Ojczyzny; że wtenczas zebrany w reprezentantach swych naród ustanowi sobie rząd taki, jaki bezpieczeństwu i uszczęśliwieniu swemu najdogodniejszym osądzi. Zalecam tymże komisyom, aby wszelkich

używały sposobów, by rolnictwo, to najobfitsze bogactw naszych źródło, utrzymywane i jak najbardziej zachęcane było, by role uprawiano i zasiewano, by w miejscach, gdzieby nie stało na zasiew, lub schodziło na dobytku, komisye porządkowe z funduszów publicznych prawdziwie onych potrzebującym dostarczały, a w przypadku niemożności też komisye o wsparcie takowe do Rady Najwyższej Narodowej udały się. Zalecam nakoniec jak najmocniej, aby mężowie, komisye porządkowe składający, przykładem, gorliwością i obywatelstwem swojem utrzymywali w mieszkańcach ducha miłości Ojczyzny we wszystkich ich czynach, odwagi w boju, stałości w przeciwnościach, słowem: aby rozkrzewiali te wszystkie cnoty, które zdobić powinny lud wolny, niecierpiący jarzma i prawom swoim podległy.

Dan w obozie pod Mokotowem dnia 24 września 1794 r.

(Druk współczesny.)

Rozkaz Najwyższego Naczelnika
DO WOJSKA LITEWSKIEGO,

DNIA 30 WRZEŚNIA 1794 R. W GRODNIE WYDANY.

Czego od dawna, koledzy i współobywatele moi, tak gorąco pragnąłem, tem okoliczności aż dziś dopiero cieszyć mi się pozwoliły. Oglądam was nakoniec, dzielni rycerze! Patrząc na szyki zbrojne rycerstwa litewskiego, patrząc na obywateli, z którymi los pozwolił mi na jednej urodzić się ziemi, patrząc nadewszystko na ludzi mężnych, na ludzi walczących w najświętszej sprawie, bo w sprawie skrzywdzonej i rozszarpanej Ojczyzny naszej — jakie uczucia widok ten w sercu mem wzbudza, usta żołnierza rzetelność i prawdę kochającego, wiernie wam tłumaczą...

Bracia i towarzysze moi! Jeżeli dotąd skutki trudów i walk waszych nie odpowiadały zupełnie męstwu i śmiałości ludu wolnego, nie przypisuję ja tego przewyższającej waleczności nieprzyjaciół naszych, mniej jeszcze niedostatkowi odwagi w was

samych (bo cóż jest bitniejszego nad wojsko polskie), ale przypisuję to nieufności w własnych naszych siłach i w odwadze, tym to fałszywym i nieszczęsnym o potędze nieprzyjacielskiej wrażeniom, które fatalność jakaś rozsiała wśród hufców waszych. Żołnierze waleczni i wolni! strzeżcie się tych mylnych i krzywdzących was mniemań, oddalajcie je od serc waszych, są one niegodne Polaków. Zamiast zwycięstwa chwały, zgubę wam i hańbę gotują. Pomnijcie, ile przodkowie wasi, ile wy sami rozpraszaliście i zwyciężali lud ten, który osoby tylko bojaźliwe i nieprzyjazne ojczyźnie, tak potężnym starają się wam wystawiać. Kilka tysięcy przodków waszych potrafiło zawojować całe państwo moskiewskie, przywieźć w okowach carów jego i panujących mu wyznaczać, a wy, następcy tychże Polaków, wątpić możecie, że, potykając się za wolność i Ojczyznę, walcząc za domy, krewnych i przyjaciół waszych, nie złamiecie, nie zwyciężycie tych kup najezdników, którzy w zatrwożeniu tylko waszem i zwycięstwa swe i korzyść pokładają. Pokażcie się im tylko śmiałymi, nie ustępujcie i kroku z placu bitwy, wytrzymajcie tylko pierwszą ich natarczywość, a ujrzycie, zaręczam was, jak haniebnie pierzchać będą. Pamiętajcie, powtarzam, że w jednej odwadze i stałości Ojczyzna swą całość, wy wolność i uszczęśliwienie pokładać powinniście, że, nie broniąc wszelkiemi siłami tejże Ojczyzny, w obcem panowaniu ściągnęlibyście na siebie niewolę, smutek, nędzę i wzgardę świata całego. Ostrzegam więc wojsko całe, iż ktokolwiek-

by go trwożył, czyli to w mowach utrzymując, że Moskalom ciężko się oprzeć, czyli to krzycząc w czasie boju, że tył nam biorą, żeśmy przerżnięci i tym podobnie, takowego każdy żołnierz doniesie, by w łańcuszki okuty, pod sztandrecht poddany i za przekonaniem rozstrzelany był. Zalecam jen. k. Mokronoskiemu, aby w czasie bitwy wykomenderował część piechoty z armatami, kartaczami nabitymi, które w tyle linii postawione, do uciekających strzelać będą. Niech wie każdy, że idąc naprzód zwycięstwo i sławę znajdzie, że, tył haniebnie podając, wstyd i śmierć niechybną napotka. Jeźliby w służących wojskowo znajdować się mogli tacy, którzy przekonali się, że Moskalów zwyciężyć nie można, którym obojętna jest Ojczyzna, obojętna i wolność i sława, niech tacy wcześnie zgłoszą się o uwolnienie siebie od służby, niech nie zabierają miejsca odważnym, niech w czasie boju nie trwożą drugich. Wstydem jest dla każdego mężczyzny uciekać, ale dla wolnego człowieka wstydem jest pomyśleć nawet o ucieczce. Z żalem serca mojego przychodzi mi stanowić te surowe przepisy, ale głos Ojczyzny i dobro jej nakazują je koniecznie.

Mówiłem do bojaźliwych, którzy bodajby się nigdy nie znajdowali; mówię teraz do was, rycerze waleczni, którzyście dopełnili obowiązków odważnych żołnierzy i cnotliwych obywateli, którzyście aż do brzegów morskich pędzili nieprzyjaciela i tam go rozpraszali, mówię do tych, którzy w tylu różnych potyczkach rozszerzyli sławę imienia pol-

skiego—odbierajcie przeze mnie najczulszą wdzięczność narodu. I wam i tym wszystkim, którzy śmiało i mężnie walczyć będą, przyrzekam i zaręczam imieniem Ojczyzny, iż ta los i uszczęśliwienie ich na zawsze zabezpieczy. Oświadczam, iż po skończonej wojnie i oswobodzeniu z nieprzyjaciół kraju naszego każdy oficer, każdy żołnierz, co chwalebnie i mężnie dopełni obowiązków swoich, odbierze w nagrodę wydzieloną sobie z dóbr narodowych część ziemi i tę na zawsze dziedzictwem posiadać będzie, że każdy zasłużony dziś jeszcze będzie miał sobie na piśmie dane zaręczenie własności tej. Raz wam jeszcze powtarzam, bracia i koledzy moi, iż w odwadze i stałości waszej spoczywa uszczęśliwienie Ojczyzny i was samych!...

Żegnam was, dzielni żołnierze i koledzy moi. Po Bogu, waleczności waszej poruczam losy Ojczyzny, zalecam wam jedność, odwagę i stałość, zachowajcie te cnoty, a zasłużycie sobie na słodkie i chlubne imię obrońców i oswobodzicielów Ojczyzny.

Pójdą śmiało żołnierze polscy, byle oficerowie, na czele ich stanąwszy, zachęcili ich przykładem swoim i z nieustraszeniem na nieprzyjaciół powiedli.

T. Kościuszko.

BITWA POD MACIEJOWICAMI

PRZEZ

J. U. NIEMCEWICZA.

Wśród powszechnej radości odbiera Generał Kościuszko w nocy z dnia 4 na 5 października gońca generała Poniatowskiego z niepomyślną wiadomością, że generał Fersen na czele armii rosyjskiej, która się z pod Warszawy cofnęła, przeszedł Wisłę pod wsią Maciejowicami, o 20 mil od stolicy. Poniński wysłany był z 3000 ludźmi dla uważania na korpus rosyjski i bronienia mu przeprawy. Nie wykonał atoli w niczem tego polecenia, a później tłumaczył się, że nieprzyjaciel, korzystając z mgły gęstej, przebył rzekę niespostrzeżony. Zresztą, czy to było skutkiem jego niedbalstwa, czy los nasz nieszczęsny tak zrządził, przejście wojska nieprzyjacielskiego przez Wisłę groziło nam straszliwą klęską. Fersen bowiem mógł się był połączyć z wielką armią Suwarowa, a natenczas obadwaj, mając trzy razy większe od naszych

siły, uderzyliby na nas i niechybnie do szczętu znieśli.

Wojsko litewskie, odbierając rozkazy bardzo ogólne i często sprzeczne, oddalone więcej niż o sto mil od Warszawy, błąkało się tu i owdzie. Mała dywizya generała Sierakowskiego, walcząc z odwagą i sławą pod Krupczycami przeciw całej sile Suwarowa, napadnioną została w stanowisku niekorzystnem i utraciła wszystkie prawie działa swoje. Mały ten oddział wojska naszego, uszczuplony i zniechęcony, był najbliższym korpusu nieprzyjacielskiego Fersena i stał o sześć mil od oddziału generała Ponińskiego. I temi to dwiema korpusikami postanowił generał Kościuszko pobić armią generała Fersena, złożoną z około 20,000 ludzi i mającą 150 dział.

Główna kwatera wojska naszego w Warszawie, nawet wśród największych słot jesiennych i po oddaleniu się nieprzyjaciół, w obozie zawsze siedlisko mająca, przeniesioną została do Mokotowa, pięknej wioski księżnej marszałkowej Lubomirskiej. Dnia 5 października w niedzielę na wieczór wydał generał Kościuszko rozkaz, aby dwa pułki piechoty z kilkoma działami przebyło most pod Pragą i szły połączyć się z dywizyą generała Sierakowskiego, a wziąwszy mię na stronę, powiedział mi pod wielkim sekretem, że nazajutrz dodnia udamy się obadwaj konno do wspomnianej dywizyi. Wieczór przepędziliśmy w Warszawie u prezydenta Zakrzewskiego, w towarzystwie marszałka Potockiego, Mostowskiego, Kochanowskiego

i kilku innych przyjaciół moich. Żaden z nich niewiedział nic o zamiarze Kościuszki, bo sam tylko podkanclerzy Kołłątaj przypuszczony był do sekretu. Wieczerza była wesołą i ożywioną. Siedziałem obok marszałka Potockiego, miałem na palcu przepyszny pierścień etruryjski, na którym był wyryty żołnierz raniony, opierający się na puklerzu. Potockiemu podobał się bardzo.—Zatrzymaj go, rzekłem, dopóki się znowu nie zobaczymy.—Znaczenia tych ostatnich wyrazów nie zrozumiał; zamiarem moim było zostawić w razie jakiego nieszczęścia pamiątkę po sobie szanownemu temu mężowi. O godzinie 1-ej w nocy rozeszliśmy się, a żaden z nas nie przewidział, żeśmy się na długo pożegnali, że nas czekało nieszczęście; mnie samemu i przez myśl nie przeszło, że po raz ostatni byłem w stolicy Polski.

Nazajutrz w poniedziałek, dnia 6 października o piątej z rana, generał Kościuszko, puściwszy pogłoskę, że się udaje do Warszawy, i powierzywszy tymczasowo dowództwo nad wojskiem generałowi Zajączkowi, wsiadł na konia w mojem towarzystwie. Przebyliśmy most na Pradze; o trzy mile od Warszawy zostawiliśmy nasze konie, a wzięliśmy chłopskie. Jadąc wciąż galopem, musieliśmy często zmieniać konie. Częste przechody wojska, a bardziej jeszcze łupiestwa nieprzyjaciół, zniszczyły do szczętu okolicę; koni chłopskich same kości i skóra, siodła bez strzemion i nieraz powróz, w pysk włożony, służył nam za munsztuk. Z tem wszystkiem nie złamaliśmy karku, przezna-

czenie bowiem zachowało nas na coś gorszego. O czwartej godzinie po południu spotkaliśmy pierwsze czaty wojska generała Sierakowskiego, a o piątej stanęliśmy w głównej kwaterze jego.

Generał Poniński, zostawiwszy swój korpus o 6 mil, przybył do nas. Złożono natychmiast małą radę wojenną; byłem bardzo zdziwiony, że Ponińskiemu nie dano rozkazu połączenia się natychmiast z dywizyą generała Sierakowskiego. Noc przepędziłem na bryce otwartej brygadyera Kopcia.

Nazajutrz we wtorek, dnia 7-go października, mała armia nasza, nie czekając posiłków z Warszawy, ani korpusu Ponińskiego, udała się w pochód. Czas był piękny, żołnierze śmieli się i śpiewali. Odpoczęliśmy pod Żelechowem, małem miasteczkiem, całkiem przez nieprzyjaciela spustoszonem. Ku wieczorowi przybyliśmy do Korytnicy, wsi bardziej jeszcze zniszczonej. Dom właściciela wsi przeznaczony został na główną kwaterę. Kozacy, którzy tu na kilka dni wprzódy byli, poprzewracali w nim wszystko do góry nogami, krzesła, biura, komody, szafy, książki, papiery, wszystko to porąbane pałaszami, podarte, leżało w nieładzie na podłodze. Za wsią wznosiły się dwa łańcuchy wzgórków, przedzielonych głębokim wąwozem i najeżonych cierniem i krzakami. Nasze wojsko zajęło jeden z tych wzgórków, mając przed sobą parowy, a z dwóch skrzydeł będąc laskiem zasłonione. Nazajutrz spadł wielki deszcz; około południa jedna z czat naszych przyprowadziła 10 huzarów rosyjskich z pułku Wołkowa i majora

inżenieryi, wysłanego do rozpoznania i zdjęcia planu okolicy. Człowiek ten, nazwiskiem Podczaski, był Polakiem z województwa Bracławskiego; napół żywy powiedział nam, że przyciśniony nędzą wszedł oddawna w służbę rosyjską i nie mógł nigdy otrzymać dymisyi. Mogliśmy go byli powiesić, jako wyrodnego ziomka, przeciw własnej ojczyźnie walczącego; ale przestaliśmy na wywiedzeniu się od niego o liczbie i stanowisku nieprzyjaciela. Powiedział nam wszystko, cośmy wiedzieć chcieli, otwarcie i rzetelnie, odrysował nam plan obozu rosyjskiego i podał liczbę ludzi i dział. Z narracyi jego przekonaliśmy się, że nieprzyjaciel co do ludzi i dział był cztery razy silniejszym od nas, przekonaliśmy się, a jednak nie chcieliśmy temu wierzyć. Na wieczór kapitan Molski przybył gońcem od armii generała Dąbrowskiego z doniesieniem o klęsce Prusaków pod Bydgoszczą. Ogłosiliśmy natychmiast to zwycięstwo małemu wojsku naszemu, zachęcając je, aby męstwem wyrównało swoim towarzyszom broni. Na wieczór, gdy deszcz nieco zwolniał, żołnierze nabili broń około godziny 9-ej. Generał Kamieński, mój przyjaciel i kolega szkolny, przybył do kwatery głównej; przechodziliśmy się po podwórzu, rozmawiając o dniu jutrzejszym i przypominając sobie zbiegłe piękne dni młodości naszej. Wśród rozmowy naszej spostrzegliśmy w powietrzu stado wielkie kruków po prawej stronie lecących. „Przypominasz sobie Tyta Liwiusza?—rzekł Kamieński—kruki po prawej stronie lecące, to zła wróżba“.—„Byłaby nią dla Rzy-

mian—odparłem—ale nie dla nas. Obaczysz, że aczkolwiek to niepodobieństwem się zdaje, pobijemy Moskali.“—„I ja tak sądzę“—odpowiedział.

Dzień 9 października był bardzo piękny. Pułkownik Krzycki przyprowadził do dnia dwa pułki wysłane z obozu pod Warszawą. Żołnierze jego, wycieńczeni głodem i znużeniem, byli w złym humorze, ale napominania oficerów i wódka wprawiły ich wnet w wesołość. Nie mieliśmy najmniejszej wiadomości o Ponińskim, i około 9-ej z rana całe nasze małe wojsko, wynoszące około 5,800 ludzi z 21 działami, ruszyło w dalszy pochód. Około czwartej godziny po południu wyszliśmy z wielkiego lasu, zbliżając się do wsi Maciejowice. Generał Kościuszko i ja w towarzystwie kilku ułanów wyjechaliśmy nieco naprzód. Po małej chwili odkryliśmy całą armię nieprzyjacielską. Obozowała ona wzdłuż Wisły, rozciągając się, jak oko dosięgnąć mogło. Chociaż odległość znaczna niedozwalała rozróżniać dokładnie przedmiotów, widok obozu nieprzyjacielskiego był imponujący. Promienie słońca zachodzącego odbijały się od broni ściśnionych kolumn piechoty, rżenie koni i gwar tego mnóstwa zbrojnego napełniały powietrze głuchym, pomieszanym szmerem i nabawiały człowieka jakiejś okropności. Obsadziliśmy strzelcami las, rozciągający się na skrzydłach naszych, a czaty nasze wysunione zaczęły się ucierać z kozakami na równinie pomiędzy dworem wsi Maciejowic aż ku Wiśle. Jazda nasza ubiła ich już kilku, gdy znaczny korpus nieprzyjacielski, uderzywszy na nią,

zmusił ją do cofnięcia się. Prawdziwie nie pojmuję, że nas w niewolę nie wzięto, albowiem generał i ja dwa razy byliśmy od nieprzyjaciela otoczeni; ułani Kamieńskiego odparli jazdę rosyjską. Nakoniec około piątej uciszyło się i garstka wojska naszego stanęła na naznaczonem miejscu. Wieś Maciejowice leży w nizinie, wychodząc z lasu; w małej od niej odległości znajduje się wzniesiona równina, okryta krzakami, dom wielki o dwóch piętrach murowany stoi nad Wisłą; z przodu jest pochyłość, która prowadzi na groblę, obsadzoną wierzbami; po prawej ręce mała rzeczka, reszta wzniesionej równiny otoczona jest błotami. To położenie zdało nam się być wybornem; całą armię uszykowano na równinie wzniesionej, ustawiono baterye przed domem, która broniła przystępu od grobli, dawszy jej w asekuracyę pułki strzelców i Działyńskiego pod rozkazami generała Sierakowskiego. Za domem dwa wielkie łuki (segments) koła od rzeki aż do klombu drzew, po lewej stronie domu osadzono resztę piechoty naszej; linia ze strony wsi pod rozkazami pułkownika Krzyckiego, jazda złożona z brygady Kopcia, ułanów Kamieńskiego, dwóch szwadronów pułku gwardyi konnej koronnej i dwóch szwadronów pospolitego ruszenia województwa Brzeskiego, ustawiona była wzdłuż małej rzeczki i w środku. Kościuszko rozkazał usypać kilka szańców, ale noc przeszkodziła robocie i zaledwo zostały zaczęte. Wojsko całe biwakowało. Podwojono pikiety, przydawszy strzelców

jezdnym. Gdy noc nadeszła, udaliśmy się do głównej kwatery, do dworu wyżej wspomnianego.

Niechaj mówią, co chcą, o przeczuciu. Była to wilia najnieszczęśliwszego w życiu mojem dnia. Dom, w którymeśmy stali, był złupiony i spustoszony. Należał on dawniej do Maciejowskich, a potem do Zamoyskich. Na ścianach sali pierwszego piętra wisiały wizerunki przodków tych familii, prymasów wielkich kanclerzy, hetmanów, biskupów i t. d. Wszystkie te wizerunki miały oczy przeszyte dzidą kozaka, albo były szablą napół posiekane. Mówiliśmy o mocy naszego stanowiska, o trudności, a prawie o niebezpieczeństwie atakowania nas przez nieprzyjaciela. O drugiej w nocy przybiegł do nas goniec od generała Ponińskiego. Generał Kościuszko kazał mu napisać, aby się jak najspieszniej z nami połączył; ale, niestety, było już zapóźno! Dnia 10-go października, w piątek, równo ze dniem uwiadomiono nas, że cała armia nieprzyjacielska posuwa się ku nam w szyku bojowym.

Garstka nasza stała pod bronią. Nieprzyjaciel, mając działa cięższego kalibru od naszych, zaczął strzelać z wielkiej bardzo odległości. Ogromne kule jego, przerzynając krzaki, łamiąc z wielkim szumem i łoskotem gałęzie i wierzchołki drzew, padały wśród nas. Myśmy mieli tylko 3 czy 4 działa 12 funtowe, które, gdy się nieprzyjaciel na strzał działowy zbliżył, zaczęły natychmiast grać z takim skutkiem, że kolumny nieprzyjaciela się chwiały, a postrach jego szeregi ogarnął. Staliśmy na ziemi

suchej i wzniesionej, a Rosyanie postępowali po błotach, w których za każdym krokiem działa i ludzie grzęźli. Przez trzy prawie godziny odnosiliśmy korzyści nad nieprzyjacielem tak dalece, że generał Sierakowski, stojący z oddziałem swoim naprzeciwko nieprzyjaciela przed domem murowanym, doniósł nam, iż mu się zdaje, że Rosyanie się cofają, zaniechawszy ataku. Ale mylił się! Nieprzyjaciel cztery razy silniejszy od nas, mając przytem wielką liczbę dział, nie zrażał się trudnością swego stanowiska i postępował coraz dalej. Strzały jego dział podwajały się; grad kul wszelkiego kalibru padał na nas, wszędzie śmierć roznosząc. Granat jeden padł pomiędzy generała Kościuszkę, a jego adjutanta Fiszera i mnie, a pękłszy, zabił o pięćdziesiąt kroków kanoniera.

Na samym początku bitwy generał Kościuszko, obawiając się, aby nieprzyjaciel nie zajął wsi, o którą się nasze lewe skrzydło opierało, rozkazał ją zapalić. Natychmiast kule rozpalone, płomienie i kłęb dymów wznoszą się pod niebiosy, a biedni chłopi z żonami i dziećmi chronią się do blizkiego lasu. Był to dla mnie widok serce rozdzierający.

Około południa ogień działowy nieprzyjaciela powiększył się jeszcze, i roznosił śmierć po wszystkich stronach; prawie wszystkie konie u dział naszych były zabite, albo pokaleczone; z tem wszystkiem żaden z naszych nie opuszczał swego stanowiska. Gdy nieprzyjaciel zbliżył się już na wystrzał karabinowy, rozpoczął się natychmiast ogień z ręcznej broni, ziemia okryła się w mgnieniu oka

umarłymi i rannymi, powietrze napełniły jęki. Kule tak świszczały, że nie pojmuję, żeśmy wszyscy nie polegli. Tymczasem amunicya nasza przebrała się; działa nasze zamilkły. Żołnierze nasi zniecierpliwieni, widząc się być wystawionymi przez pięć godzin wciąż na ogień nieprzyjacielski, utracili cierpliwość. Oddział, ustawiony od wsi aż do wzgórka wzniesionego, pod dowództwem pułkownika Krzyckiego, wysuwa się naprzód, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela; strzały armatnie ścielą go pomostem i mieszają batalion chłopów, uzbrojonych w kosy. Uwiadomiłem o tem generała Kościuszkę i doniosłem mu zarazem, że jazda nieprzyjacielska przedziera się galopem przez krzaki, aby wpaść na nas z boku. Szwadron z pospolitego ruszenia mego województwa (Brzesko - litewskiego), ustawiony w głębi równiny wzniosłej, zaczął się chwiać i zamierzał opuścić pole bitwy. Nadbiegam, ożywiam jego męstwo i prowadzę go na jazdę nieprzyjacielską. Zbliżywszy się do niej, ugodzony zostałem kulą w prawą rękę wyżej łokcia; krew płynęła z niej strumieniami. Przypominam sobie, że ból nie był pierwszem uczuciem, którego wtenczas doznałem: owszem duma, że za ojczyznę krew przelałem, tłumiła we mnie wszelkie cierpienia fizyczne. Ale romantyczna ta rozkosz patryotyczna, pochlebiająca miłości własnej, znikła wnet, gdym ujrzał całą armię naszą rozproszoną. Jazda, którą na nieprzyjaciela prowadziłem, pierzchła, nieład ogarnął wszystkie oddziały, armia nieprzyjacielska postępowała i otaczała nas zewsząd. Nasza piechota osłabiona,

przerzedzona wszędzie, nie ruszała się z miejsca krokiem: przyjęła z bagnetem w ręku atak kolumn rosyjskich. Rzeź okropna zaczęła się: po zaciętej walce, w której obrońcy ojczyzny mojej okryli się sławą nieśmiertelną, nieprzyjaciel został panem bojowiska, stąpając wśród szeregów trupów naszych żołnierzy, którzy po śmierci jeszcze te same miejsca zajmowali, na których przed rozpoczęciem walki stali. Szukałem wszędzie generała Kościuszki; widziałem go na małej płaszczyźnie ze strony rzeki, upływ krwi osłabiał mię, szabla wypadła mi z ręki. Pewien oficer, widząc mię w tym stanie, zdjął sobie chustkę z szyi i obwiązał mi ranę.

Nareszcie znalazłem Kościuszkę, zajętego zbieraniem małego oddziału jazdy. W mgnieniu oka nowy korpus jazdy nieprzyjacielskiej pokazał się naprzeciwko nas; uderzyliśmy nań i odparli, ale wkrótce wszyscy ułani rosyjscy uderzają na nas od czoła, a kozacy biorą nas z boków; garstka jazdy naszej pierzcha i każdy ratuje się, jak może.

Pewien oficer na czele 20 jeźdźców woła na mnie: „Połącz się z nami spieszno, nie wpadniemy w ręce nieprzyjaciela“. — „Wszystko stracone, odpowiedziałem mu, niech się ze mną stanie, co chce“.— Oddalił się, jakby błyskawica; ja zaś nie miałem ani siły, ani chęci zacięcia konia mego. Tłum kozaków otoczył mię natychmiast. Nie miałem już szabli, pistolety moje były nienabite, ręki podnieść nie mogłem; uchwycili więc konia mego za munsztuk i wzięli mię do niewoli.

Zaprowadziwszy mię do lasu, rozpierzchli się

za nowemi zdobyczami, zostawiwszy przy mnie oficera swego. Jegomość ten zażądał ode mnie natychmiast rejestru moich rzeczy; odebrał mi naprzód zegarek, potem sakiewkę; dalej, spostrzegłszy na palcu u ręki mojej rannej i znacznie nabrzmiałej pierścień, usiłował go zdjąć, a nie mogąc tego dokazać, włożył palec mój w usta swoje i byłby go niemylnie odgryzł zębami swymi, gdybym, oburzony takiem postępowaniem, nie był go odepchnął od siebie; a potem, zdjąwszy z wielką trudnością i bólem z palca, rzuciłem mu w twarz. Ze złodzieja mój oficer stał się teraz sługą; zaczął mię rozbierać, zdjął mi chustkę, surdut zielony, westkę i t. d. i okrył mię mundurem, ściągniętym z poległego żołnierza naszego. Umierałem z bólu i znużenia, gdy on tymczasem przeprowadził mię wśród licznych batalionów rosyjskich, upojonych dumą swego zwycięstwa nad nami. Wielu z oficerów nieprzyjacielskich wołało na mego przewodnika: „Czemu go nie zabijesz? zabij go, zabij go!“ I byliby mi może wyświadczyli tę przysługę, za którą wówczas nie byłbym się wcale gniewał, gdyby nie nadszedł był dowódzca pułku, pułkownik Miller, który przemówił do mnie grzecznie i po ludzku, wyburczał oficera, co mię złupił, i sam mnie do głównej kwatery rosyjskiej zaprowadził.

Przebywaliśmy raz jeszcze całe pobojowisko; ziemia okryta była trupami, obdartymi ze wszystkiego i nagimi. Widok ten, rozdzierający serce, miał w samej zgrozie swojej coś wielkiego, wspaniałego. Wszyscy ci żołnierze, po większej części

6 stóp wysocy, rozciągnieni z przebitą bagnetem piersią, napiętymi muszkułami, krwią w ranach zsiadłą, z miną jeszcze po śmierci groźną, polegli za ojczyznę, napełnili duszę moją wrażeniem, równie bolesnem jak głębokiem, wrażeniem, które się nigdy w umyśle moim nie zatrze.

Zastaliśmy naczelnego wodza rosyjskiego, generała Fersena, przechodzącego się ze swoją świtą po dziedzińcu dworu; zamiast uniformu, miał na sobie suknię z felpy czerwonej, obszytą małym galonkiem złotym; bez szpady, ile sobie przypomnieć mogę; słowem, nie można było być skromniej ubranym w dniu bitwy. Zostałem mu przedstawiony, a potem zaprowadzony do tego samego domu, w którym siedm godzin wpierw staliśmy główną kwaterą. Sala napełniona była generałami rosyjskimi; między nimi znajdowało się kilku naszych generałów, jako to: Kamiński, Sierakowski, Kniaziewicz i brygadyer Kopeć. Nie mogliśmy się wstrzymać od łez, widząc się przez to nieszczęście połączonymi. Raport o śmierci generała Kościuszki powiększał jeszcze naszą boleść, a nadewszystko moją. Generałowie rosyjscy Chruszczow, Tormasow, Denisow, Engelhard, znali wszyscy moją familię, zbiżyli się do mnie, chcąc mię pocieszać.

Około godziny piątej na wieczór, ujrzeliśmy oddział żołnierzy, zbliżający się do głównej kwatery, niosących na noszach, naprędce zrobionych, człowieka napół umarłego. Był to generał Kościuszko. Krew, okrywająca jego ciało i głowę, pod-

wyższyła okropnym sposobem bladość i siność jego twarzy. Miał głęboką ranę w głowie od szabli i trzy sztychy dzidą w plecy; zaledwie oddychał.

(Pamiętniki z ośmnastego wieku. Poznań, 1862.)

MODLITWA

O UWOLNIENIE KOŚCIUSZKI Z NIEWOLI

(październik 1793 r.).

Boże, któryś błogosławionego Piotra Apostoła z więzów uwolnionego zdrowo wyprowadzić raczył, rozwiąż węzły sługi Twego, Naczelnika naszego, w pojmaniu będącego, i zasługami jego bez szkody wyjść mu dozwól, przez Chrystusa Pana naszego. — *Po Offertorium:* Na te ofiary prosimy, Panie, niech zstąpi błogosławieństwo obfite, któreby i więzy pojmanego Naczelnika naszego rozwiązało i nas z jego uwolnienia prędkiego uweseliło.— *Po Komunii:* Modlitwy nasze, prosimy, Panie, łaskawie wysłuchaj, a przez te Sakramenta, któreśmy przyjęli, sługę Twego, Naczelnika naszego z więzów pojmania racz uwolnić. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

(Z rękopisów Biblioteki Akademii Umiejętności.)

List Washingtona do Kościuszki.

Mount-Vernon, 31 sierpnia 1797.

Drogi Panie!

Dowiedziawszy się tylko co o pomyślnem przybyciu pańskiem do Ameryki, zabierałem się właśnie do pisania listu z powinszowaniem, żeby powitać pana w tym kraju, gdzie tak pomocnym byłeś do ustalenia wolności jego, gdy mię doszło uprzejme pismo Pańskie, datowane z Filadelfii 23-go b. m., za które, tudzież za pakiet, łaskawie przywieziony od pana Jana Sinclair, składam Panu dzięki.

Proszę być pewnym, że nikt nie żywi większego szacunku i większej czci dla Pańskiego charakteru, niż ja, i nikt szczerzej nie pragnął podczas trudnej walki o sprawę wolności i ojczyzny Pańskiej, aby się uwieńczyła powodzeniem. Lecz drogi Opatrzności są niezbadane i ludzie muszą się przed Nią ukorzyć.

Proszę wierzyć, że w każdym czasie i przy wszelkich okolicznościach poczytałbym sobie za szczęście widzieć Pana w ostatniem mojem schronieniu, z którego nie spodziewam się nigdy wyjechać dalej nad mil 20. Z wysokiem poważaniem pozostaję, drogi Panie etc.

Rozmowy Pawła I z Tadeuszem Kościuszką.

ROZMOWA PIERWSZA.

Nazajutrz po wstąpieniu na tron zawołał Imperator Garika, doktora dworu, którego o sytuacyi więźniów i o stanie Tadeusza Kościuszki pytał się. Wydał zatem rozkaz, aby mu na niczem nie schodziło; rozkaz takowy powzięty wszystkich bardzo grzecznymi zrobił dla Kościuszki; Garik Anglik był zawsze wielkim przyjacielem jego. Dnia trzeciego wyjechał Imperator w asystencyi zwykłej i prosto wysiadł przed więzieniem Kościuszki; odgłos bębnów i prezentowanie broni zadziwiły nieco Kościuszkę; wtem wszedł Paweł I i rzekł:

— Przyszedłem, mój generale, abym ci przywrócił wolność.

Kościuszko zdumiony skłonił się tylko, a już wiedział od Garika o śmierci Katarzyny.

P. Czyli mnie uznajesz, kto jestem?

K. Uznaję w osobie Pawła Imperatora, a w da-

rze przywróconej mi wolności — wyższego nad zaszczyt tronu, który posiada.

P. Ubolewałem zawsze nad losem Wćpana, ale za rządów mojej matki nic mu pomódz nie mogłem, teraz zaś wziąłem to za pierwszy władzy obowiązek udarować Wćpana wolnością; wolnym już Wćpan jesteś.

Kościuszko skłonił się i rzekł: Najjaśniejszy Panie, nigdym nie ubolewał nad losem własnym, ale nigdy ubolewać nie przestanę nad losem ojczyzny mojej.

P. Zapomnij Wćpan o ojczyźnie, przyszła na nią kolej, jaka spotkała tyle innych państw, których pamięć w dziejach tylko została, a w tych Wćpan zawsze piękne wspomnienie mieć będziesz.

K. Obym był raczej zapomniany, a ojczyzna moja wolną została; upadło zapewne państw wiele, ale upadek Polski nie ma podobnego przykładu.

P. Dlaczego, mój generale, wszakże greckie i rzymskie państwa podzielone zostały?

K. Prawda, Najjaśniejszy Panie, ale były pokonane bronią i wprzód wolność, niż egzystencyę straciły; lecz Polska we własnem powstaniu swojem i wtenczas, kiedy do rządnej wolności przychodzić chciała, wtenczas, gdy najwięcej energii i patryotyzmu okazała, upadła. Państwa tamte, gdyby tylko na własnem chciały były przestać i być tak spokojne, jak Polska od wieków zawsze być chciała, staćby jeszcze zapewne mogły.

P. Ale przyznasz Wćpan, że ta wasza Polska

nie zgadzała się z interesem państw sąsiedzkich i że wasi rodacy sami służyli za narzędzia do zguby swej ojczyzny.

K. Uwolń mnie W. I. M. od dalszego tłómaczenia się w tej mierze, bo o upadku ojczyzny mojej bez żywego poruszenia ani myśleć ani mówić nie umiem.

P. Nie uraża mnie to, owszem, tem więcej Wćpana szacuję; mam nawet satysfakcyę mówić z nim o tem, bo pierwszy raz zdarza mi się rozmawiać z obywatelem, w którym uznaję, że prawdziwie kocha ojczyznę. Gdyby tak była większa przynajmniej część myślała Polaków, jak Wćpan, jeszczeby Polska utrzymać się była mogła.

K. Ta część większa N. P. była zapewne. Obyś Wasza Imperatorska Mość mógł był być świadkiem tylu cnót, tyla patryotyzmu, których dali dowody niepospolite w czasie ostatniego powstania! Wiem, jak starano się fałszywe, a to najgorsze, dać W. I. M. wyobrażenie o narodzie naszym, wystawiono go nawet w oczach całego świata, jako hordę łotrów niespokojnych, niecierpiących rządu i prawa, a przeto niewartych egzystencyi. Cnotliwy i powszechny zapał jedynie do ulepszenia losu ojczyzny, do wydobycia jej z ucisku i nieładu, buntem nazwano; chęci najlepsze obywatelstwa poczytano za winę i skutek rozhukanego Jakobinizmu; nakoniec, przeciw wszelkiej słuszności, nadto i przeciwko prawdziwym interesom Rosyi, zniszczenie tej nieszczęśliwej ojczyzny przez rozbiór zupełny jej kraju za najzbawienniejszą radę poda-

no; a ile stąd zgorszenia niebezpiecznego dla państw wszystkich, ile nieszczęścia powszechnego ofiar. Gdyby ich wszystkich razem zebrany widok mógł się zbliżyć do W. I. M., gdyby go nie zasłaniali ci, którzy wszystko za nic ważą, byle własnym posłużyli pożytkom, i dlatego tylko tron otaczają, aby do niego prawda i ludzkość przystępu nie miały: tak wspaniałe, tak dobre serce W. I. M. wzruszoneby zaiste zostało losem narodu naszego.

Paweł na to, obróciwszy się do swych z daleka stojących generałów: — Patrzcie, rzekł, co za żywość!

K. Daruj N. P., możem się uniósł za daleko.

P. Nie; ale dałeś mi do myślenia, mówiłeś do serca mego. Pożegnam Wćpana; teraz, proszę, nie myśl o niczem więcej, jak tylko o zdrowiu swojem; dałem rozkazy, aby ci na niczem nie schodziło, co do wygody należy; jeżeli masz co żądać, mów śmiało, jako przyjacielowi, bo jestem prawdziwym przyjacielem Wćpana i chcę, abyś był wzajemnie moim.

K. Szacunek najwyższy i najczulsza wdzięczność będą zawsze moim obowiązkiem.

P. Dodaj i przyjaźń; adieu, do widzenia się

ROZMOWA DRUGA.

P. Jak się masz, generale, cóż tak smutno siedzisz, tak smutny jesteś?

K. Odebrałem od W. I. M. najdroższy dar w świecie, bo wolność; ale jakże radość ma wy-

stąpić na czoło, kiedy smutek jeszcze głęboko w sercu osiada.

P. Cóż za przyczyna?

K. Współbracia moi jeszcze nie są wolni.

P. Będą wolnymi, ufaj słowu memu.

K. Przejęty radością jestem, N. Panie, *(a w uniesieniu wdzięczności ukląkłszy na jedno kolano dodał):* Pierwszy raz w życiu mojem zginam to kolano przed człowiekiem, abym w osobie W. I. M. uwielbił dobroczyńcę i wybawiciela ludzkości.

P. *(Biorąc go za rękę):* Wstań Wćpan, proszę.

K. A Potocki i Niemcewicz?

P. Słuchaj, generale, drugi już jest wolny, ale pierwszego, jak mi mówią, charakter niespokojny, burzliwy, zastanawia mnie nieco.

K. Służył on zawsze zdrową radą ojczyźnie, chciał ją widzieć rządną; opinia publiczna słuszności jego i cnocie oddaje sprawiedliwość; w porze i nadziei ratunku pełnił obowiązki obywatela; lecz teraz mógłżeby co nieroztropnie pomyśleć! Już niema dlań ojczyzny; śmiało więc ręczyć mogę W. I. M. za jego spokojność.

P. Dosyć mi na tem, i on nie zostanie jednym tylko z Polaków, któremubym nie wrócił wolności; wkrótce wolnego ujrzysz. Ale wiem, że potrzeby Wćpana nie mają dostatecznego opatrzenia; przyjmij tedy oto nasz przywilej na 3.000 dusz w gubernii Witebskiej, a oto papier do skarbu mego na 6.000 rubli.

K. Odbieram z wdzięcznością dobrodziejstwo jako nowy dowód wspaniałości serca W. I. M.,

lecz jeżeli mam moc użycia jego, pozwól, N. P., abym z niego udział zrobić mógł współbraciom moim, nierównie ode mnie potrzebniejszym.

P. (*do swoich generałów*). Jak szlachetną ma duszę! (*do Kościuszki*). Uczyń Wćpan, jak mu się podoba, im więcej Wćpana poznaję, tem więcej go poważam. Lecz powiedz mi, przyjacielu, gdzie chcesz mieszkać? Bardzobym rad był, aby ci się mój kraj podobał, jeżeli nie z innych powodów, to przynajmniej dlatego, że masz w nim dobrego przyjaciela (*wskazując na siebie*), i że ta prowincya składa teraz część mych państw, która jest twoją ojczyzną.

K. Już w tym kraju, w którym wziąłem życie, nie znajduję ojczyzny, ale w tym, gdzie me życie położę, a tym jest Ameryka. Za jednej i drugiej ojczyzny swobody niosłem na ofiarę życie: widok przynajmniej szczęśliwości ojczyzny drugiej pocieszać mnie będzie w mym żalu, który dla nieszczęśliwości pierwszej przejmuje serce i przejmować na zawsze będzie.

P. Nie potępiam ja tak pięknych powodów do żalu, lecz, przyjacielu, trzeba uledz losowi, a losu tego zważ, jak są dziwaczne zmiany, jak często okoliczność jedna nową rzeczom postać nadać może i niekiedy przewyższa nadzieje.

K. Ach, gdyby przynajmniej nadzieja!

P. Porzuć ten smutek i nie truj sobie reszty słabego zdrowia, spuść się na Opatrzność o los twojej ojczyzny; kto wie, jaką ona kolej przeznaczyła państwu każdemu, a zatem jaką przeznaczy twojej ojczyźnie? Nieraz okręt pogrążony burzą

który już prawie zniknął z oczu ludzkich, wydobył się przecie na widok, a lubo skołatany, stanął bezpiecznie u lądu. Ale żona moja na mnie czeka; obcowanie z Wćpanem nigdyby mi się nie sprzykrzyło; bądź zdrów i kochaj mnie (*tu pocałował Kościuszkę w czoło i ścisnął za rękę*). Adieu! (*a wychodząc, rzekł do generałów i dworskich):* Oto człowiek poczciwy i rzadki!

Często potem Imperator odwiedzał Kościuszkę, często po przywitaniu wchodził z nim do osobnego pokoju. Gdy sam u niego być nie mógł, przysyłał szambelana, zapytując się o jego zdrowie. Dnia jednego zaszła kareta cesarska i w niej posłany szambelan; Kościuszko ubrany wsiadł do karety; tak wielkie mnóstwo zgromadziło się, że ledwie przejechał do pałacu imperatorskiego; przy schodach pałacu dwóch na niego czekało z krzesłem, na którem siedzącego, jako słabego, po schodach na pokoje zanieśli, gdzie go bardzo mile car z żoną swoją przyjął i wiele z nim o ostatniej rewolucyi polskiej mówił; ona zaś prosiła go, aby jej dał suknię, to jest grubą sukmanę krakowską, w której wzięty został i której używał, a którą później odesłał, i tę w skarbcu swoim chować kazała. Imperator nietylko odjeżdżającemu Kościuszce dał swoje trzy powozy, ale przydał mu weksel na 12.000 rubli na koszt podróży i asygnacyę na 6.000 rubli pensyi; ona zaś ofiarowała mu pugilares, własną ręką wyszywany, z medalionem swoim i męża swego, a w pugilaresie weksel na 3.000 dukatów przyłączyła.

List Kościuszki do Pawła I-go.

(4 sierpnia 1798 r. z Paryża).

Najjaśniejszy Panie!

Korzystam z pierwszych chwil wolności, której używam pod opiekuńczemi prawami największego i najszlachetniejszego narodu, ażeby Ci odesłać dar, do przyjęcia którego zmusiły mię pozory dobroci Twojej i okrutne zachowanie się Twych ministrów. Jeżeli przyjąć go się zgodziłem, to niech Najjaśniejszy Pan przypisze to jedynie nieprzepartej sile przywiązania, które mam dla rodaków, towarzyszy nieszczęść moich, oraz nadziei usłużenia jeszcze ojczyźnie. Tak, powtarzam Ci to, Najjaśniejszy Panie, i pragnę Ci to oświadczyć. Zdawało mi się, że nieszczęsne położenie moje wzruszyło Twe serce, ale ministrowie Twoi i ich satelici nie postąpili ze mną stosownie do Twych życzeń. To też, gdyby się ośmielili przypisywać memu dobrowolnemu postanowieniu czyn, który na mnie wy-

musili, odsłonię ich gwałt i przewrotność przed Tobą i przed wszystkimi ludźmi, którzy znają cenę honoru, i oni tylko niech będą odpowiedzialni przed Tobą, Najjaśniejszy Panie, za rozgłoszenie ich niegodziwości.

Racz, Najjaśniejszy Panie, przyjąć wyznanie mojego szacunku.

Kościuszko.

Testament Kościuszki z r. 1798.

Ja, Tadeusz Kościuszko, będąc właśnie na wyjezdnem z Ameryki, oświadczam przez to i stanowię, iż na wypadek, gdybym nie miał inaczej rozrządzić w testamencie moją własnością w Stanach Zjednoczonych, upoważniam niniejszem mego przyjaciela Tomasza Jeffersona, ażeby całkowicie jej użył na wykup Murzynów, czy z pomiędzy swoich własnych, czy też innych, i na obdarzenie ich wolnością w mojem imieniu, na udzielanie im nauki rzemiosł (?) lub innej, na wdrażanie ich w obowiązki moralności, co może uczynić z nich dobrych sąsiadów, dobrych ojców lub dobre matki, mężów lub żony — w obowiązki obywatelskie, ucząc ich, aby byli obrońcami swojej wolności, swego kraju i dobrego porządku społecznego, i na ich wychowanie w tem wszystkiem, co ich może uszczęśliwić i uczynić pożytecznymi. Mianuję wyż wzmiankowanego Tomasza Jeffersona egzekutorem niniejszego zapisu.

5/V 1798. T. Kościuszko.

List Kościuszki do hr. de Ségur.

Z Paryża 20 Brumaira r. XII. (31 października 1803).

Panie hrabio!

Wręczając WMPanu dnia wczorajszego pismo, odnoszące się do sprawy Adama Ponińskiego i jego postępowania w wojnie r. 1794, znalazłem jeszcze inny fakt, mający związek z nieszczęśliwą bitwą Maciejowicką, który wymaga z mej strony wyjaśnienia.

Niewiadomość lub zła wiara silą się włożyć w moje usta: Finis Poloniae, które miałem wyrzec w tym dniu nieszczęsnym. Ależ przed końcem bitwy byłem prawie śmiertelnie ranny i dopiero po dwóch dniach odzyskałem przytomność umysłu, kiedym już był w ręku moich nieprzyjaciół. Zresztą, jeżeli takie słowo jest niekonsekwentne i zbrodnicze w ustach każdego Polaka, tem występniejszem byłoby w moich.

Kiedy mnie powołał naród polski do obrony jego całości, niepodległości, godności, sławy i wol-

ności Ojczyzny, wiedział, że nie byłem jedynym i ostatnim Polakiem, i że ze śmiercią moją na polu bitwy, lub jaką inną, Polska nie powinna była ani mogła się skończyć. Wszystko, co odtąd pokazali Polacy w legionach, i co jeszcze pokażą w przyszłości, aby odzyskać Ojczyznę, dostatecznie przekonywa, że chociaż my, żołnierze tej Ojczyzny, możemy ginąć, to Polska zawsze jest nieśmiertelną, a zatem nie wolno jest nikomu ani wymawiać ani powtarzać obelżywych słów: *Finis Poloniae.*

Coby rzekli Francuzi, gdyby po klęsce pod Rosbach w r. 1757 marszałek Karol Rohan, ks. Soubise, zawołał był: *Finis Galliae,* lub gdyby mu przypisano te wyrazy w jego biografii?

Będę WMPanu wielce obowiązanym, jeżeli w nowem wydaniu swego dzieła opuścisz to *finis Poloniae.* Spodziewam się niemniej, iż powagą swego imienia nakażesz tym wszystkim, którzyby na przyszłość chcieli powtarzać te wyrazy i przypisywali mi to bluźnierstwo, przeciw któremu z całej duszy protestuję.

Mój krewny i mój wychowaniec, Jerzy Zenowicz, będzie miał zaszczyt ten list mu wręczyć. Aczkolwiek ma on zamiar obrać zawód wojskowy, lecz bardzo mu wiele na tem zależy, aby potrafił sobie zaskarbić pańską protekcyę, jeżeli okoliczności dadzą mu sposobność korzystać z takowej.

Chciej, panie hrabio, przyjąć wyrazy głębokiego poważania.

T. Kościuszko.

List Kościuszki do Aleksandra I-go.

Berville, d. 9 kwietnia 1814 r.

Najjaśniejszy Panie!

Jeśli z mojego cichego zakątka ośmielam się zanieść prośbę do wielkiego monarchy, wielkiego wodza, a przedewszystkiem do opiekuna ludzkości, to dlatego, iż znane mi są dobrze jego szlachetność i wspaniałomyślność.

Upraszam Cię o trzy łaski.

Pierwszą jest, abyś udzielił amnestyę ogólną dla Polaków bez wszelkich zastrzeżeń, a włościanie, rozproszeni w krajach obcych, aby uważani byli za wolnych, gdy wrócą pod strzechy swoje.

Druga, abyś Wasza Cesarska Mość ogłosił się królem polskim z konstytucyą wolną, zbliżoną do angielskiej, i abyś kazał utworzyć szkoły na koszt rządu do nauczania włościan, aby niewola ich była zniesioną w ciągu lat dziesięciu, i aby używali oni swojego mienia z prawem zupełnej własności.

Jeżeli prośby moje będą wysłuchane, przyjdę osobiście, lubo chory, paść do nóg Waszej Ces. Mości dla podziękowania Mu i złożenia hołdu pierwszy jako mojemu monarsze. Gdyby moje słabe zdolności mogły się jeszcze przydać na coś, pojechałbym natychmiast do moich współobywateli, aby służyć mojej ojczyznie i mojemu monarsze z honorem i wiernie.

Trzecia prośba moja, Najjaśniejszy Panie, jakkolwiek prywatna, wielce obchodzi serce i czułość moją. Mieszkam od 14-tu lat w szanownym domu p. Zeltnera, Szwajcara rodem, niegdyś ambasadora swojego kraju we Francyi. Mam dla niego mnóstwo obowiązków, lecz obadwaj jesteśmy ubodzy, on zaś ma liczną rodzinę. Upraszam dla niego o posadę zaszczytną, bądź to w nowym rządzie francuskim, bądź w Polsce. Jest on wykształcony, a za prawość jego wypróbowaną ręczę.

Jestem z najgłębszem uszanowaniem W. Ces. Mości etc.

T. Kościuszko.

List Aleksandra I-go do Kościuszki.

Paryż, 3 maja 1814 r.

Doznaję wielkiego zadowolenia, generale, odpowiadając na Twój list. Najdroższe Twoje życzenia będą spełnione. Przy pomocy Wszechmocnego spodziewam się dokonać odrodzenia walecznego i szanownego narodu, do którego należysz. Wziąłem na siebie zobowiązanie uroczyste, a zawsze pomyślność jego zajmowała myśli moje. Okoliczności tylko polityczne kładły tamę wykonaniu zamiarów moich. Te przeszkody już nie istnieją. Uprzątnęła je dwuletnia walka straszna, lecz chlubna.

Jeszcze trochę czasu i rozsądnego postępowania, a Polacy odzyskają ojczyznę swoją, imię swoje, ja zaś będę miał przyjemność przekonać ich, że ten, którego mieli za swego nieprzyjaciela, zapominając przeszłości, ziści ich pragnienia.

Ileż dogodnem mi będzie, generale, widzieć Cię pomocnikiem moim w tych zbawiennych pra-

cach. Imię Twoje, charakter i talenty będą najlepszemi memi podporami!

Przyjm, generale, zapewnienie mego całego szacunku.

Aleksander.

List Kościuszki do Aleksandra I.

(Wiedeń) Dnia 10 czerwca 1815.

Najjaśniejszy Panie!

Książę Czartoryski rozwinął przede mną wszystkie dobrodziejstwa, które WCKMość dla narodu polskiego gotujesz. Wyrazy odpowiedzieć nie zdołają uczuciom uwielbienia i wdzięczności mojej. Jedna tylko niespokojność miesza duszę i radość moją. Urodziłem się Litwinem i mało już lat życia mi zostaje, a przecież zasłona przyszłości okrywa jeszcze przeznaczenie mojej rodzinnej ziemi i tyle krain mojej Ojczyzny. Nie przepominam wspaniałych obietnic WCKMości w tym względzie ustnie uczynionych tak mnie jak kilku spólnikom moim. Serce nie dozwoli mi nigdy powątpiewania o skutku tych słów świętych, ale dusza, długą niedolą strwożona, nowego zaspokojenia potrzebuje. Posłuszny jedynie popędowi uczucia przybyłem tu poświęcić usłudze WCKMości ostatek dni moich.

Atoli, NPanie, bądź sam sędzią moim w tej okoliczności dla sumienia mego stanowczej, i jednym łaskawym wyrazem chciej powiedzieć, że moje przedsięwzięcie pochwalasz. Ten wyraz spełni ostateczne żądanie moje, bo mnie upewni, iż wstąpić mogę do grobu z pocieszającą myślą, że wszyscy poddani WCKMości będą powołani do błogosławienia jego dobrodziejstw. To upewnienie, wyznaję, zwiększyłoby niezmiernie usiłowania i energię mojej gorliwości. Nigdybym nie śmiał, NPanie, naglić wykonania wysokich zamiarów twoich; zachowałbym myśl ich w głębi sumienia mego, i dopiero za wyraźnem dozwoleniem użyłbym tej świętej tajemnicy. Czekać tu będę rozkazów WCKMości względem tej pokornej prośby z uczuciem niezachwianej ufności, której tylko wyrównać może dobroć i wspaniałomyślność twoja.

T. Kościuszko.

List Kościuszki

DO

ADAMA KS. CZARTORYSKIEGO.

Wiedeń d. 13 czerwca 1815 r.

Kochany książę!

Drogo sobie cenię twoją przyjaźń, masz równy sposób myślenia ze mną, wiesz zatem, że pierwszem życzeniem mojem jest służyć skutecznie Ojczyźnie. Niechęć cesarza w udzieleniu mi odpowiedzi na list, tu w kopii załączony, stawia mnie w niemożności dojścia do tego celu. Nie chcę działać bez rękojmi dla mego kraju, ni też się łudzić nadzieją.

Położyłem na jedną szalę interes mojego kraju z interesem cesarza; nie jestem w stanie ich rozłączyć: nie mogąc uczynić więcej, zrobiłem z siebie dla Ojczyzny ofiarę, lecz bynajmniej nie dla tej obciętej cząstki ziemi, szumnem nazwiskiem Królestwa Polskiego ozdobionej.

Winniśmy wdzięczność cesarzowi za przywrócenie imienia polskiego, ale imię nie stanowi na-

rodu. Wielkość ziemi i liczba mieszkańców są także czemś. Krom chęci naszych, nie widzę żadnej rękojmi udzielonej przez niego i mnie i tylu innym rodakom obietnicy, iż granice Polski do Dźwiny i Dniepru rozciągnie. Taka bowiem rozległość utworzyłaby pewną przynajmniej proporcyę siły i liczby do utrzymania wzajemnego między nami a Rosyanami poważania i stałej przyjaźni konieczną. Przy konstytucyi liberalnej i zupełnie oddzielnej, Polacy mogliby być szczęśliwymi, jak tego mieli nadzieję w połączeniu z Rosyą i pod berłem tak wielkiego monarchy. Ale w samym zawiązku postrzegam zupełnie odmienny porządek rzeczy; Rosyanie wspólnie z nami zajmują pierwsze miejsce w rządzie. Ta okoliczność nie wzbudza zaufania w Polakach; przewiduję nie bez obawy, iż z czasem imię polskie pójdzie w pogardę i Rosyanie wnet uważać nas będą za poddanych; bo w rzeczy samej jakimże sposobem ludność tak mała potrafi się usunąć z pod ich przewagi? A bracia nasi pod berłem Rosyi zatrzymani! Możemyż o nich zapomnieć? Serce się kraje, nie widząc ich połączonymi z nami: posiadamy w świętem słowie samego cesarza rękojmię tego połączenia. Tym to sposobem powinna się była zebrać ludność dziesięć do jedenastu milionów dusz zawierająca. Ta ludność tworzyłaby Królestwo polskie, obdarzone jak Węgry konstytucyą i własnemi ustawy, składające pod jednem berłem wspólne z Rosyą państwo.

Winienem tu odróżnić wspaniałe i szlachetne zamiary cesarza od polityki jego gabinetu. Zacho-

wam do śmierci powinną temu monarsze wdzięczność za przywrócenie do życia imienia polskiego, acz w tak szczupłych granicach. Niech cię prowadzi Opatrzność; co do mnie, nie będąc w stanie służyć z pożytkiem Ojczyźnie, udam się do Szwajcaryi. Wiesz, czylim się przyczynił, o ile ode mnie było zawisło, do powszechnego dobra. Ściskam cię, kochany książę, z uczuciem prawdziwej przyjaźni.

T. Kościuszko.

Nota Kościuszki do Czartoryskiego w sprawie włościańskiej.

(Grudzień 1815 r.).

Jasnem jest i każdy to widzi, że rozkwit narodu zależy od jak największej liczby osobników szczęśliwych. Szukajmy obecnie u siebie sposobów, jak ich takimi uczynić. Przemilczmy oburzającą niesprawiedliwość, jaka względem naszych wieśniaków jest stosowana i barbarzyńskie traktowanie ich batogami, harapami. Nie zapominajmy o ich ciemnocie, o ich dobrem sercu, ich powszechnym zdrowym rozsądku, a przedewszystkiem o przywiązaniu, jakie jeszcze żywią dla ojczyzny.

Wielki Aleksander również pragnie, po wskrzeszeniu imienia polskiego, już zczezłego, rozciągnąć swe ojcowskie dobrodziejstwa na wszystkie warstwy mieszkańców tego kraiku. Przyłącz się do tego Najjaśniejszego Monarchy przez wzgląd dla nazwiska, które nosisz, i oświadcz, że każdy właściciel ma w swoim majątku założyć szkołę dla

włościan w stosunku do wartości ogólnej, t. j. jeśli majątek wart 100,000 fr., to da rocznie 300 lub 400 fr. dla nauczyciela. Dodajmy do tego tak uciążliwe dla mieszkańców dziesięciny kościelne i warunek, żeby wszelkie zapisy, umowy o kupna nieruchomości i wszelkie darowizny, zarówno już istniejące, jak i przyszłe, obowiązkowo przewidywały pewną na ten cel kwotę. Suma będzie wystarczająca, jak mniemam, i będzie można jej użyć odrazu, bez straty czasu. Rząd również założy w każdem miasteczku szkołę dla mieszczan i wieśniaków z nauczaniem rzemiosł mechanicznych pierwszej potrzeby, jak np. stolarstwa, ciesielstwa, kowalstwa, ślusarstwa, tokarstwa i t. d. Płeć piękna również będzie wezwana do wzięcia udziału w tej zaszczytnej usłudze narodowej, a najzamożniejsze pozakładają w dobrach swych szkoły dla dziewcząt, gdzie również będą one uczone przędzenia, tkactwa, ogrodnictwa, a przedewszystkiem starania około własnego domu, gościnnego a uprzejmego podejmowania będących w potrzebie. Mniej zamożni to samo za pomocą składek uczynią.

Przez powyżej wyłuszczone rozszerzy się krąg wiadomości. Aby zwiększyć ludność, tak potrzebną w naszym kraju, należy bezwarunkowo zwiększyć jego dobrobyt, który tego jest podstawą; stopniowo zmniejszać się winno pańszczyznę w stosunku do jej rozmiarów, a zarazem zachęcać do utrzymywania płatnych robotników z umowami rocznemi do robót polnych. Trzeba być surowym względem próżniaków, pijaków, włóczęgów i że-

braków. Trzeba ich zmusić do robót publicznych: do budowy dróg, kanałów spławnych, brukowania miast, albo do koszenia na wsi za umiarkowanem wynagrodzeniem. Dla podniesienia przemysłu, obudzenia niezbędnej ruchliwości i ożywienia handlu obumierającego jedynego naszego portu w Gdańsku, rząd założy fabryki sukna, papiernie, fabryki blacharskie, huty szklane. Te nowe towary przysporzyłyby również bogactw narodowi, gdyby były sprzedawane; ale na to potrzeba, aby nasi włościanie mieli więcej środków do nabywania ich, aniżeli mają obecnie. Zarzucą mi być może, że większość włościan naszych w Księstwie Warszawskiem, obecnie w Królestwie Polskiem, już jest wolna i że przeto nic dla nich uczynić się nie da. Wybaczcie: sama tylko wolność nie daje wieśniakowi i jego rodzinie utrzymania. Musi on zarobić na życie, bądź pracą, bądź rzemiosłem, albo przemysłem lub też przez posiadanie na własność ziemi, co jest najkorzystniejsze dla kraju, inaczej uczyni się z nich złoczyńców.

Godne jest pożałowania, że stan obecny wieśniaków naszych zmusza jednych do wychodztwa do naszych sąsiadów, a innych do zaniechania powrotu do swych ognisk rodzinnych, o ile okoliczności zmusiły ich do opuszczenia kraju. Widziałem ich wielu i wszyscy wzdrygają się na myśl o pańszczyźnie, tak miłej w oczach właścicieli. Wyznajmy szczerze, że odmiennego zdania może być tylko egoizm. Wszyscy prawdziwi Polacy, którzy interes swój łączą z interesem narodu, jedno-

myślni są co do zastosowania tych środków względem włościan, aby z czasem mogli być uwolnieni od poddaństwa i posiadać na własność swoje grunta. Odwołuję się tu do wszystkich dusz wzniosłych, szlachetnych i ludzkich, a takimi jesteście wszyscy, ziomkowie moi. Oznaczcie z góry termin. Gdybym ośmielił się wyrzec, że za lat dwadzieścia wszyscy będą wolni i uwłaszczeni?... Co za epoka, Boże wielki, dla radości powszechnej i pomyślności narodu. Raz jeszcze wnijdźcie w siebie i bądźcie sprawiedliwi!

(Oryginał francuski drukowany w „Roczn. Tow. Przyj. Nauk w Wilnie", t. V.)

Z listów Kościuszki

DO

JÓZEFA SIERAKOWSKIEGO

1815—1816.

Przyjacielu! Widzę w tobie niespokojność o losie Ojczyzny naszej, jak zdawna w mem sercu pozostaje, trzeba oczekiwać wypadków aż do końca i jeżeli w ostatniej teraz okoliczności Polska nie powstanie, niechże się cały świat zapadnie z nią gdyż nic już słodzić życie Polakowi dobremu nie może... Obiecał mi przysłać kuryera, jeżeli wypadnie los pomyślny dla Ojczyzny Czartoryski; wyglądam go niespokojnie jak i odpowiedzi od cesarza (Aleksandra I), ale podobno daremno, trzeba się okryć płaszczem czarnym smutku i żyć dla swoich przyjaciół tylko, jeżeli tylko można być w stanie usłużyć im z umysłem bolesnym i czekając chciwie oddania tchu najprędszego...“ (Berville, luty—marzec, 1815).

„Mój przyjacielu! Ciekawy zapewne jesteś o mojej podróży do Wiednia i co mnie zwróciło.

Powiem ci w krótkich słowach: w drodze spotkałem cesarza (Aleksandra I), który mnie najgrzeczniej przywitał i kazał mnie jechać do Wiednia, gdzie Czartoryski ma mnie wszystko opowiedzieć. Za zapytaniem mojem, że może będzie okoliczność, którą nie będzie w stanie rozwiązania książę, odpowiedział mnie cesarz, że przez kuryera ma zlecenie książę uwiadomić co, a ja nie powinienbym czasu tracić, gdyż będę potrzebnym (w) Warszawie, i pożegnał mnie, uściskawszy. Stanąwszy w Wiedniu najpierwsza była moja rzecz widzieć się z Księciem, rozmawiałem z nim o różnych rzeczach, a potem o Królestwie Polskiem. Pytam się go, jakie prowincye składać mają one, bo jeżeli tylko jak dawniejsze Księstwo Warszawskie, a teraz jeszcze mocno zmniejszone, to jest pośmiech, i ja nie pojadę. Muszę wprzód napisać do cesarza i czekać od niego responsu na mój list, obaczymy, co mnie odpisze, jest tu kopia, ale proszę, niech to będzie między nami i nie pokazuj nikomu; drugą kopię przyłączam do księcia Czartoryskiego pisany. Masz prawo wiedzieć jako Polak, ale chciej rozumnie postąpić. Czekałem 15 dni w Wiedniu na odpis od cesarza i, nie doczekawszy go, pojechałem do Szwajcar. Jestem teraz à Soleure, co mam z sobą robić...“ (Solura, 19 sierpień 1815).

„...Powiem ci prawdę, że nudzę się okrutnie, przytem utraciłem najlepszą przyjaciółkę, panią Zeltner, której cnoty, talenta, une amabilité, une douceur, wyrównać nie podobna. Najlepsza matka,

żonka najszczyrsza i przyjaciółka prawdziwa. Sądź, w jakim ja teraz zostaję stanie, nic mnie nie miło. Życzyłem z duszy usłużyć Ojczyźnie, tego nie potrafiłem i boleję nad tem mocno...“ (Solura, 29 września 1815).

„...Odpowiedziałeś bardzo dobrze przyjaciołom w Anglii, gdyż w samej rzeczy przedali nas jak bydło drugim potencyom. I widać, że nic nie jest świętego u nich, pozwalają, aby jeden kraj niedependujący powiększył monarchię drugą, dość ogromną. Przyjdzie czas, że te same mocarstwa, jak są w wielkiej przyjaźni teraz, rozdzieli ich interes potem. Szkoda, że tak dobrej duszy Aleksandra nie pozwolono dokończyć roli nieśmiertelnego człowieka w przywróceniu prowincyów naszych od Dźwiny do Dniepra, jak mnie obiecał. Obaczyliby dopiero monarchowie, coby on z nami mógł zrobić, a Rosya sama nigdy nie potrafi, i wnętrzne burzenia u nich, jak ambicya możnych, niewiadomość wielka całego ludu, nigdy nie przestanie i z czasem osłabi się przez samą wielkość swoją...“ (Solura, 26 grudnia 1815 r.).

„...Robienie gubernatorów oddala nadzieję powiększenia Królestwa Polskiego, gdyż nie widzę potrzeby, jeżeli mamy być oddzielnie od Rosyanów; zapewne oni myślą ułudzić, jak ty dobrze mówisz, naszych, skorych do wszystkiego, i nie udeterminować granic naszego Królestwa Polskiego. Tylko mówię, że jest jak teraz widzimy składające (się)

ze dwóch prowincyi. Drugie zapytanie wypada, na co te ministrowie, wojewodowie, senat; powiem ci prawdę, że nic nie rozumiem, może być wielkiem światłem dla drugich, ale co mnie, to światło oślepia i nic jasnego nie widzę. Może za przybyciem Aleksandra w maju do Warszawy oświeci jego przyjazd lepiej wszystkich... Obawa jest wielka, aby nasze Królestwo nie było jak królestwo Astrachańskie, które rozpłynęło się na prowincye ruskie, ale korona widzialna jest w ceremoniach rosyjskich..." (Solura, 12 stycznia 1816).

„...Odebrałem list od pana Jeffersona. Odpisał mnie, jak Anglicy barbarzyńsko tam postąpili i jak Amerykanie wypędzili haniebnie z kraju, dodał przytem, że jeśliby nie zrobili pokój z nimi, cała Ameryka północna do nichby należała. Tak cały kraj powstał. Kosztowało to ich 60 milionów, ale tego roku obywatele ochotnie zapłacili już 40 milionów. Widzisz co to za kraj, jak jego nie kochać. Proszę ciebie, dawaj mnie częste nowiny o sobie i co się dzieje na świecie, a osobliwie o naszej kochanej Ojczyźnie; żadnej nocy nie opuszczam, aby Ona nie przyszła na pamięć, każdy żyje tylko dla swego kraju—uczynić co, dobrze nie wiem, podobno nam nie pozwolą już być użytecznymi, a widzieć spółobywatelów w tak szczupłym obrębie, jak pszczoły w ulu, usiłować się i być sługami i niewolnikami..." (Solura, 15 kwietnia 1816 r.).

„...Nie rozumiem, aby wypadło mnie pisać do cara, nie mając zwłaszcza na mój list odpowiedzi i nie mając żadnej wiadomości od Czartoryskiego, który ma zupełnie cesarza i na nim polega w interesach polskich. Nie potrzeba się przed czasem cieszyć nadzieją, póki nie będziemy widzieć uskutecznienia. Mi się zdaje, że te gubernatorowie polscy składają części Rosyi, ale nie Państwa Polskiego, które jeszcze zostaje pod wątpieniem, aż póki cesarz co na sejmie nie wyrzeknie. Winniśmy mu jednak wieczną wdzięczność za imię samo, którego nie mogliśmy otrzymać od Bonapartego przez ulanie krwi naszych rodaków do liczby trzydziestu tysięcy. Wiadomo jest, gdzie siedzę, każdemu, i jeżeli mogę usłużyć mojej Ojczyźnie, niech napiszą do mnie, ale z pewnością, że kraj będzie podług obietnicy cesarza do Dźwiny i Dniepru. Wiesz, że nie jestem ambitny, jak tylko w służeniu mojej Ojczyźnie, niech biorą urzędy, ordery, aby mi tylko pozwolili być czynnym zdatnie. Powiadają tu, że niektóre papiery niemieckie donaszają, że jeżeli panowie Bourbonowie nie będą się lepiej rządzić, to ich inne mocarstwa opuszczą, a tymczasem dają im tytuł Sa Majesté Bonapartowcy. Kto wie, jeżeli nie chcą obrócić Francyi do domu austryackiego, odebrawszy niektóre porty, które z czasem mogliby grozić Anglii. Rzecz pewna, że z tego niesworu i z nieukontentowania generalnego (mogą) wypaść wkrótce spory i nakoniec wojna, czego żądam. Któż wie, że przez to może się polepszy los Polski, który dotąd mnie mocno obraża o podległości widzialnej

Rosyanom. Gdyby cesarz mógł, jak wspaniałość duszy jego wskazuje, to zapewnieby napisał do mnie, ale że dotąd od niego żadnej wiadomości nie mam, znać, że cesarz nie może, albo nie chce, co obiecał..." (Solura, 16 kwietnia 1816 r.).

Testament Kościuszki

Z 2 kwietnia 1817 r.

Czując głęboko, że poddaństwo przeciwne jest prawu natury i pomyślności narodów, oświadczam niniejszem, iż znoszę je zupełnie i na wieczne czasy w majątku moim Siechnowicze, w województwie Brzesko-Litewskiem położonem, tak w imieniu własnem, jak i przyszłych jego posiadaczy. Uznaję więc mieszkańców wsi, do majątku tego należącej, za wolnych obywateli i nieograniczonych niczem właścicieli posiadanych gruntów. Uwalniam ich od wszelkich bez wyjątku danin, pańszczyzny i powinności osobistych, do których dotąd względem właścicieli majątku tego byli obowiązani. Wzywam ich tylko, aby dla dobra własnego i kraju starali się o zakładanie szkół i szerzenie oświaty. Oświadczam dalej, że aktem niniejszym majątek Siechnowicze z przyległościami oddaję na własność wieczystą siostrzenicy mojej, pani Katarzynie Estkowej i jej dzieciom w dowód szczególnej życzliwości.

Niniejszy akt urzędowy spisany i odczytany w przytomności uproszonych świadków: pułkownika Franciszka Grimma, członka rady kantonu Solury, Ksawerego Zeltnera, byłego namiestnika tego kantonu, jako też wezwanego notaryusza przysięgłego, własnoręcznie przez generała Tadeusza Kościuszkę podpisany został. W Solurze dnia 2 kwietnia 1817 roku.

WYPIS Z KSIĘGI ZMARŁYCH ZNAKOMITEGO I KRÓLEWSKIEGO KOŚCIOŁA KOLEGIALNEGO I PARAFIALNEGO POD WEZWANIEM ŚW. MĘCZ. URSA I WIKTORA W SOLURZE.

Roku 1817 dnia 15 października zmarł Jaśnie Wielmożny i Szlachetnie Urodzony Pan Tadeusz Kościuszko, ostatni wódz wojsk Rzeczypospolitej polskiej i dnia 19 tegoż miesiąca i roku odprowadzony przez wielebną kapitułę z. i kr. kościoła kolegialnego, zarazem parafialnego, pod wezwaniem św. męcz. Ursa i Wiktora, przez całe duchowieństwo, tak świeckie jak i zakonne, przez senatorów i sędziów Trybunału Najwyższego oraz Niższego, przez Magistrat miasta, przy wielkim natłoku ludu i cisnących się, pomnych na dobrodziejstwa jego ubogich, pochowan w kościele N. P. Maryi Niepokalanego Poczęcia w Solurze, 26 października 1817. Franciszek Ksawery Wirz, proboszcz miasta.

My, wójt i rada Rzeczypospolitej Solurskiej w Szwajcaryi zaświadczamy, 27. X. 1817.

Spis rzeczy.